Nr. 22. Poznań, Niedziela dnia 2-go Czerwca 1901 r. Rok V.



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 m.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 hal.
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal. za Oceanem 1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

Otrzymujemy następujące

Oświadczenie:

Oświadczam niniejszem, jako człowiek prywatny (a więc nie jako dziennikarz, którego zdaniem kierować mogą jakieś pobudki polemiczne przeciw drugiemu dziennikarzowi), że

I. Uważam twierdzenie ogłoszone przez p. Dra Szymańskiego, że jestem Vesterem, za objektywnie nieprawdziwe, ponieważ artykuły Vestera są pisane w „Pracy“ nietylko przezemnie. — —

II. Uważam ogłoszenie przez Dra Szymańskiego, jakobym był Vesterem, za czyn w najwyższym stopniu zły, ponieważ ogłoszenie to naraża mnie wobec rządu i to nietylko pruskiego. — —

III. Stwierdzając, że ogłoszenie to może nawet w najdalszej przyszłości narazić mnie na nieobliczalne niebezpieczeństwa, oraz nadmieniając, że ja nigdy osobiście nie dałem p. Dr. Szymańskiemu powodu do takiego mnie narażania, a zatem że pobudki jego postępowania dyktowane być mogły tylko niską chęcią zaszkodzenia „Pracy,“ oświadczam, że takie użycie publicznej denuncyacyi jako broni polemicznej uważam za niehonorowe i że zarzut ten z wymienionych motywów w całej rozciągłości stawiam p. Dr. Szymańskiemu w Poznaniu, godząc się na podtrzymanie tego zarzutu wobec każdego forum, jakiego sobie życzy.

Dr. Kazimierz Rakowski.

Lwów,
ulica Supińskiego
Nr. 2 A.

Zawsze chytkiem!

Niejednokrotnie zniewalały nas okoliczności do zapoznawania Czytelników naszych z tą bronią skrytą i podstępną, jaką się posługuje „Orędownik“ do swoich niby to wyższych, a zazwyczaj bardzo niskich i płaskich celów.

I dziś, choć niechętnie odchylić musimy nieco obłudną maskę, pokrywającą właściwe „Orędownikowe“ oblicze.

W środowym numerze swoim pismo to porówno w niedorzeczny jak niegodny sposób uderza w „Pracę,“ a jak zwykle, uderza nie wprost po rycersku, oko w oko, ale trybem pospolitego szpicla znów skrada się, ażeby choć w niewłaściwe i fałszywe uderzyć miejsce, byle dogodzić swej niegodnej zawziętości.

Ale nie tylko o „Pracę“ samą chodzi p. dr. Szymańskiemu, nie, — jednocześnie chodzi mu o jej bezimiennych redaktorów, których nazwiska chciał wypęszyć i wytropić, już nawet, namawiając do wiarołomstwa kierownika naszej drukarni. Sztuczka szpiclowska i przepytki przy szklaneczce piwka zawiodły, jak wiadomo, a p. dr. Szymański straciwszy nadzieję wyśledzenia piszących uderza znów po dawnemu w osobę właściciela naszego wydawnictwa p. Biedermanna i p. dr. Rakowskiego. Jakkolwiek p. dr. Szymański wie dobrze, iż p. dr. Rakowski przez policyą wypędzony z kraju, przymusowo bawi za granicą, a p. M. Biedermann przy swoich rozległych zajęciach redakcyą kierować nie może, jakkolwiek wie, iż „Praca“ nie jest żadnym organem partyjnym, a tym mniej osobistym, ale ogólnie narodowo-polskiem pismem, nazywa „Pracę“ z właściwą sobie perfidyą „organem p. Biedermanna.“ Jakiż cel w tem umyślnem fałszowaniu stosunków w wydawnictwie naszem? Oto klucz zagadki dostarczony przez samego p. dr. Szymańskiego:

Pisząc niedawno o wyroku zapadłym w inowrocławskim sądzie przeciwko p. red. Maćkowskiemu nadmienia, że w Poznaniu p. M. Biedermanna także już „pociągnięto raz czy dwa razy do odpo-

wiedzialności sądowej, ale wychodził jakoś cało.“

Zdaje się, iż nie po myśli „Orędownika“ było to rozpoznanie sądu poznańskiego, a dlatego to teraz skwapliwie, nie mogąc sam być ani sędzią śledczym, ani prokuratorem, ogłasza przynajmniej „Pracę“ jako organ p. Biedermanna. A jednocześnie cóż jeszcze robi p. dr. Szymański. Oto tylnemi drogami skrada się celem uderzenia w wydawnictwo (skoro mu się redaktorów bezimiennych wyśledzić nie udało) i zaprasza się z fałszywemi, zdradzieckiemi informacyami do niektórych pism galicyjskich, ażeby one rozpisały się fałszywie, a po jego myśli i podług jego wskazówek o „Pracy“ i panu Biedermannie. W pismach tych pojawią się też zapewne niebawem artykuły przeciwko „Pracy“ i jego wydawcy zwrócone, jako echo podszeptów p. dr. Szymańskiego, które „Orędownik“ naturalnie następnie przytoczy nie jako własny sąd, ale oto jako „zdanie pism galicyjskich“, „opinii publicznej“, „ludzi poważnych“ i t. d.

Dla kogo i na co p. dr. Szymański wszystko to skrycie przygotowuje, nie trudno się domyśleć, a jak ocenić taką robotę w tegoczesnych stosunkach, gdzie lada podejrzenie wystarcza do śledztw, rewizyi i konfiskat — pozostawiamy naszym Szan. Czytelnikom. Smutna to rola p. dr. Szymańskiego w tych smutnych czasach!

Czy do charakterystyki p. dr. Szymańskiego i „Orędownika“ wobec faktów powyższych i dawniej przytoczonych jeszcze czegoś potrzeba? Nam się zdaje, że nie!... *„Praca.“*

Na pochyłej drodze.

Gdy pan minister Miquel, protektor polityki antypolskiej, wyleciał z siodła, z pośród Niemców w Poznańskiem zamieszkałych otrzymał, jak sam wyznaje, szereg listów, pełnych bojaźni, azali jego upadek, jako ministra, nie będzie oznaczał zmiany „kursu“ wobec Polaków.

Na to pan Miquel, będąc pewien, że w tym wypadku dzieło przetrwa swego mistrza, odpowiedział bojaźliwym Niemcom w publicznie ogłoszonych listach, zapewniając, że państwo pruskie swej polityki względem Polaków nie zmieni.

Państwo pruskie — pisze Miquel — dotychczas nie mogło się zwrócić całą siłą przeciw Polakom, to wojny bowiem, to zły stan finansów, to znowu kwestya połączenia Rzeszy niemieckiej w jednę całość zwracała na siebie całą uwagę rządu, ale teraz, gdy i finanse są w dobrym stanie i pokój zewnętrzny zabezpieczony — teraz rząd nie zejdzie z tej drogi polityki wobec Polaków, która jedynie doprowadzić może do rozwiązania tej żywotnej dla całych Niemiec sprawy.

W tej tak stanowczej zapowiedzi upadłego ministra brzmi przedewszystkiem nuta złośliwości przeciw jego następcom na kierujących miejscach polityki pruskiej; pan Miquel, basując hakatystom, chce tem samem uniemożliwić swym następcom „wolną rękę“ wobec sprawy polskiej: chce im pokazać, że dla nich nie ma innej drogi, jak tylko iść śladami jego, Miquela, który rzekomo wytknął przewodnią ideę antypolskiej polityki rządu.

Lecz pomijamy tę wewnętrzno-pruską stronę wystąpienia pana Miquela; intrygi i zazdrostki ministrów pruskich, którzy nawzajem starają się poderwać sobie kredyt w opinii publicznej, mało nas obchodzą. Natomiast list pana Miquela ma dla nas, Polaków, znaczenie pod innym względem. Pan Miquel zapowiada mianowicie, że *kurs antypolski się nie zmieni* i wyznaje, że po swej dymisyi otrzymał *szereg listów pełnych obaw* i zaniepokojenia, czy kurs się aby nie zmieni.

Jedno i drugie ma dla naszego społeczeństwa niemałe znaczenie.

Któż bowiem mógł się zwracać do upadłego ministra z temi obawami, jeśli nie ci, co dziś wśród roznamiętnienia walki narodowościowej złote zbierają owoce z tej zagmatwanej sytuacyi? Naturalnie, że urzędnicy wszelkiej kategoryi, dla których rząd przecież za pieniądze, zebrane z opodatkowanych obywateli, buduje i teatry, i biblioteki, i domy zebrań, ustanawia stypendya dla ich potomstwa, obsypuje ich samych orderami, przyznaje im zawsze racyę w sporach z ludnością tubylczą, — nic dziwnego, powtarzamy, że ta klasa urzędnicza mogła się zatrwożyć samem przypuszczeniem, że nagle kurs antypolski, przy którym tak świetnie prosperują ich interesy osobiste i majątkowe, mógłby się zmienić.

Widzimy otóż, kto ma elementarny interes w trwaniu walki narodowościowej w polskich prowincyach: mają go ci wszyscy, którzy przy obecnym stanie rzeczy tem większe dostają gratyfikacye, tem wyższe rangi, tem bliżsi są zrobienia karyery, im głośniejsze skargi ludności przeciw nim się podnoszą. Jest to faktem, że w żadnej specyalności nie jest tak łatwo urzędnikowi pruskiemu zrobić w szybkim czasie karyerę, jak na koniku antypolskiej polityki: do tego nie potrzeba ani wielkiego rozumu, ani charakteru, ani wysokiej godności osobistej, zalet umysłu i serca — do tego wystarczy trochę — pewności siebie (że nie użyjemy innego silniejszego słowa). *W trwaniu polityki antypolskiej rządu zainteresowana jest tak znaczna i tak silna grupa społeczna, że wola jednostki, choćby na bardzo wysokiem stanowisku, zmiany obecnego kursu nie przeprowadzi.*

To twierdzi też pan Miquel. Teraz właśnie — powiada ten prorok hakaty — państwo ma potemu czas, i dobrą wolę, i fundusze — aby zająć się rozwiązaniem kwestyi polskiej, to jest zgnieceniem opornej ludności polskiej.

Pan Miquel napisał to, co napisał, bezwątpienia zgodnie ze swemi zapatrywaniami, ale pomimo to nie traci bynajmniej na wartości owo pytanie, którem zaopatrzyła wywnętrzenia listowne pana Miquela pewna niemiecka gazeta. „Dotychczas nie widzimy wcale, pisze ta gazeta, aby ten trwający obecnie od lat prawie dziesięciu kurs antypolski przyniósł Prusom lepsze rezultaty, niż ów dawniejszy, sprawiedliwszy sposób obcho-

dzenia się z Polakami. Niechże pan Miquel wykaże, że jakieś korzyści przyniósł państwu pruskiemu ten system?“

Pytanie pisma tego pozostało bez odpowiedzi.

Ale odpowiedź na to pytanie, (wprawdzie nie z ust pana Miquela), może każdy otrzymać, kto uważnie się przyjrzy obecnemu stanowi rzeczy. A ta odpowiedź będzie brzmiała: „obecną polityką antypolską państwo pruskie nietylko sobie nie pomaga, ale wprost sobie szkodzi.“

Nie mówimy tego ze stanowiska stronniczo-polskiego, ani tem mniej ze stanowiska „poddanych pruskich.“ Prawda jest tylko jedna, ani polska, ani pruska, — i ze stanowiska tej objektywnej, bezstronnej prawdy wyznać trzeba, że państwo pruskie dziś zapomocą swej antypolskiej polityki samo gotuje sobie na drodze tej trudności, które w przyszłości trudnem mu może będzie pokonać.

Ze stanowiska polskiego patrząc na taki obrót rzeczy, smucić się oczywiście nie mamy powodu. Kwestyę polską sposobem przemocy i siły chcieć rozwiązać w państwie konstytucyjnem, jak chce ją rozwiązać pan Miquel, to znaczy tyle, co walić głową o ścianę, aby ją rozwalić. Że nasza polska ściana od tych uderzeń nie pęknie, o to jesteśmy spokojni: czy zaś czaszka pruska się nie nadweręży, to inna kwestya. Nie naszą będzie rzeczą przykładać jej plastry kojące. Niechajże ten system dalej święci niechlubne tryumfy! Ale polakożercy niech pamiętają, że kogo Pan Bóg chce zgubić, temu rozum wpierw odbiera. To przysłowie sprawdza się na Prusakach i ich polityce wobec nas.

Przypomnijmy sobie tylko te smutne czasy, na wspomnienie których rumieniec wstydu oblewa lica dobrego Polaka, gdy frazes wiernopoddaństwa nie schodził z ust naszych mówców wiecowych, a gdy w całą ludność przeniknął, jak się zdawało, ten jad ugody, który nas napiętnował słowem „po polsku mówiących Prusaków“, — wtedy to państwo pruskie mogło tryumfować nad naszem społeczeństwem, bo siła moralna Polaków była złamana, bo poczucie narodowości skryło się w najtajniejsze skrytki serc i trwożliwie oczekiwało rychło li wybije ostatnia nań godzina.

A dziś, panowie Prusacy, jakże inaczej czują serca polskie, w jak odmiennej sferze pracuje myśl polska?

Jeszcze parę lat tej polityki, a wśród kilkomilionowego społeczeństwa polskiego nie będzie ani jednego człowieka, któryby w duszy się nie czuł najzaciętszym wrogiem państwa i rządu.....

Tylko tak dalej, tylko dalej po tej drodze krzywd i upośledzenia!

Zajście we Wrześni, o którem głoszą sprawozdania, że na głos płaczu bitych polskich dzieci kilkadziesiąt matek polskich z taką energią zaczęło krytykować system szkólny, że aż nauczyciele umknęli przez okno przed zbyt wymowną argumentacyą, — zajście to dowodzi, że już całe społeczeństwo polskie rozumie, jakie cele ma pruska szkoła, i wygnanie języka polskiego z nauki religii, i cały szereg innych krzywd, obliczonych na zabicie ducha polskiego w młodocianych sercach.

O znaczeniu zajścia wrzesińskiego nie rozpisujemy się obszerniej z powodu, że niewiadomo jeszcze, czy epilog tego zajścia nie odegra się przed sądem. Czynów, karygodnych w znaczeniu kodeksu pruskiego, chwalić nie wolno, — więc i my, skoro nam nie wolno podnieść bardzo dodatnich stron tej afery, powstrzymujemy się również i od wszelkiej krytyki tych stron, które mogłyby być uważane za ujemne. Całe zajście nabiera znaczenia jednak dopiero wtedy, gdy się je rozpatruje w związku z całą polityką antypolską, na tle germanizacyjnego systemu — a wtedy staje się ono niejako jednym kamieniem granicznym, którym znaczy swój stopniowy rozwój zaostrzenie stosunków polsko-pruskich, jako wynik polakożerczego systematu.

Vester.

Z przeszłości Księstwa Poznańskiego.

(Liga Polska.)

W maju 1848 r. na zjeździe wrocławskim, zwołanym przez jenerała Dembińskiego, wprowadzony w życie został projekt założenia Ligi Polskiej.

Był to projekt nader szczęśliwy, bo po pierwszem zwycięztwie reakcyi w Księstwie nie pozwalał upadać na duchu, skupiał siły do nowych celów i cele te wskazywał na drodze pracy organicznej, zgodnej z literą prawa.

Pomysł założenia Ligi przyjął się szybko, bo ziarno padło na rolę uprawną, świeżymi wypadkami wstrząśniętą. Wśród powszechnego rozprzężenia i powszechnego wzburzenia umysłów Liga wprowadzała bieg życia społecznego na tory organicznej pracy, zebrała rozproszone, zdemoralizowane świeżą porażką żywioły rewolucyjne, poddała je pod wpływ i zarząd jawnej organizacyi i ideę narodowości, która się wyłoniła z chybionej rewolucyi 1848 r. postawiła jako jawny i dozwolony cel usiłowań.

Celem politycznych dążeń Ligi było to, aby

„szczep ludu, nie niemieckim mówiący językiem, jak daleko jego mowa się rozciąga, miał zapewniony sobie wolny rozwój narodowego życia, prawo używania swego języka ojczystego we wszystkich sferach życia publicznego, a w szczególności w kościele, w szkołach, w sądownictwie i w administracyi.“

Zakres działalności Ligi zatem obejmował i Górny Ślązk i Prusy Zachodnie i Wschodnie. Dla Księstwa Poznańskiego dążyła Liga, obok wytworzenia powyższych warunków bytu politycznego — także do utrzymania w nienaruszalności tych praw politycznych, opartych na traktacie wiedeńskim, które Księstwo od wcielenia do Niemiec zasłaniają i granice odrębności terytoryalnej nakreślają.

Liga polska od samego początku walczyła z wielkiemi trudnościami. Jakkolwiek organizacya jej na jawności oparta, dopuszczała wszelką publiczną kontrolę, to przecież Liga była solą w oku rządowi pruskiemu. Dla Ligi opierano się zniesieniu stanu oblężenia w Poznaniu, istnieniem Ligi pozorowano potrzebę demarkacyi Księstwa, a potem wcielenia go do Prus.

Żadnemu z urzędników rządowych, komunalnych lub prowincyonalnych, choćby ich urząd nie na nominacyi się opierał, lecz z prawa obieralności wynikał, nie wolno było należeć do Ligi. Zawiązująca się Liga w Poznaniu lokalu dla swych obrad znaleźć nie była w możności. Nawet Bazar sali nie użyczył.

Bojaźliwi starali się trzymać zdala od tej instytucyi, uznanej przez rząd za niebezpieczną, a niejeden głos, jak zawsze powtarzał: „Lepiej rozwiązać Ligę, bo się tylko niepotrzebnie drażni rząd pruski."

„Poczynamy się lękać na własnych śmieciach," — pisze autor artykułu o Lidze, zapewne K. Libelt, w „Dz. Pol." — czujemy już pana i bicz jego nad sobą i to uczucie lękliwości i nieśmiałości, będące pierwszym stopniem upadku każdej narodowości, opanowało nawet umysły niektórych ligowców. Należą do Ligi, ale boją się uczęszczać na posiedzenia."

Liga miała kilka wydziałów o rozmaitym zakresię działania.

Wydział korespondencyi zagranicznych miał na celu zawięzywać zagranicą stowarzyszenia przyjaciół Polski. Kroki ku temu poczynione zupełnie chybiły.

Polityka wewnętrzna ograniczała się prawie wyłącznie na zakresie areny sejmowej, oraz prac przedwyborczych.

Wydział rolnictwa dał same tylko projekty, z których tylko wydawanie pisma agronomicznego dla rolników p. t. „Ziemianin" przyszło do skutku.

W wydziale przemysłu i handlu rozbiły się wszelkie usiłowania o brak funduszów.

Wydział dobroczynności kilka ochronek podniósł i rozwinął, wydział publikacyi urządził komisyę książek ludowych i wydał parę rzeczy.

Oto wyniki nowej działalności Ligi. A jednak i ta działalność zdawała się rządowi zbyt niebezpieczna i ukutem prawie specyalnie przeciw niej prawem podciął jej byt. Z dniem 9 kwietnia 1850 musiała ustać organizacya Ligi jako stowarzyszenia politycznego. *K. R.*

Towarzystwa polskie
w Niemczech.

Liczba towarzystw polskich w Niemczech wynosi 300 z górą, lecz może najwyżej połowa jest takich, które świadomie pracują w kierunku przeciwdziałania germanizacyi. Reszta należy do typu stowarzyszeń religijnych lub oddanych wyłącznie zabawom. Z tego więc powodu ogłoszenie ogólnej liczby członków wszystkich towarzystw nie miałoby tu celu, natomiast przeciętne cyfry ilustrują wystarczająco stan rzeczy. Przeciętne towarzystwo liczy 50—80 członków, posiada 85,15 książek w bibliotece (licząc w tem i książki nadesłane z Tow. Czytelni Ludowych z Poznania), abonuje 4,79 gazet.

Co do pochodzenia członków, to prym trzyma Księstwo Poznańskie, dostarczając 75°/₀ członków. Dalej idzie Śląsk (12,5°/₀) i Prusy Zachodnie i Wschodnie (11,5). Królestwo daje 0,6°/₀, a Galicya 0,4°/₀.

Możemy z tych liczb robić wnioski co do pochodzenia wychodźców wogóle. Poznańczycy udając się na wychodźtwo, mają zazwyczaj już więcej rozbudzone pojęcie o potrzebie wstępowania do towarzystw i sądzić można, że stosunkowo więcej ich należy do towarzystw niż urodzonych w innych dzielnicach wychodźców. Liczba 75°/₀ zatem — o ile byśmy ją chcieli zastosować do procentu ogółu wychodźców, byłaby za wysoka. Liczba ogółu Poznańczyków do ogółu wychodźców wynosi około 60°/₀. Natomiast śmiało możemy podwyższyć liczby, oznaczające stosunek procentowy Górnoślązaków i Zachodnioprusaków. Jak kilkakrotnie już korespondenci zwracali uwagę, wychodźców z tych prowincyi trudno dostać do towarzystw. Jakkolwiek więc w towarzystwach jest pierwszych 12,5°/₀, a drugich 11,5°/₀, to się nie omylimy, szacując liczbę ogólną wychodźców ze Śląska na 22°/₀, a z Prus Zachodnich i Wschodnich na 18°/₀. Wychodźcy z Królestwa i Galicyi (nie mówimy o sezonowych) nie przedstawiają ilości, któraby mogła w jakikolwiek sposób zaważyć na szali.

Ogromna większość wychodźców pochodzi ze wsi. Większość ta w towarzystwach wynosi około 70°/₀, a ponieważ do towarzystw łatwiej się garną elementy miejskie jako światlejsze, można zatem przypuszczać, że liczba wychodźców pochodzących ze wsi wynosi co najmniej 80—85°/₀ ogółu wychodźców.

Interesujących odpowiedzi dostarczyło pytanie, kiedy założono towarzystwo. Otóż aż do roku 1890 towarzystwa polskie powstają bardzo nielicznie.

Rok 1889 nie widział więcej niż jakie 30 towarzystw polskich. Dopiero od roku 1890 zaczyna się ruch na polu zakładania towarzystw — wytłomaczony szybkim dopływem wychodźców. Odtąd co rok zwiększa się liczba towarzystw, a w każdym roku więcej się ich zawiązuje niż w poprzednim.

Najstarszem jest Towarzystwo Przemysłowców polskich w Berlinie założone w r. 1867 — najmłodszem założone w r. 1901 w marcu (gdy piszemy te słowa) towarzystwo polskie w Gryfii.

Oprócz tego zasługują na osobną wzmiankę: założone w r. 1870 towarzystwo przemysłowców polskich w Dreźnie i towarzystwo Przemysłowców polskich we Wrocławiu (zał. 1868 r.)

Odpowiedzi na pytanie co do wieku wychodźców potwierdzają tylko spostrzeżenia robione pod tym względem w kraju. Niezmiernie mały procent wyemigrował po ukończonym 30-ym roku życia, a ci, co wyemigrowali, ukończywszy lat 30-ści, zaliczają się prawie bez wyjątku do rzemieślników, pochodzących z miast i zamieszkałych w wielkich miastach niemieckich.

Odpowiedzi na pytania o ekonomicznym stanie wychodźców potwierdziły przypuszczenia, że wszyscy prawie pracują nie we własnych przedsiębiorstwach, mają się zresztą nieźle, bo 5 procent członków towarzystw projektuje powrót do kraju w ciągu najbliższych trzech lat.

Większość pracuje w takich rodzajach przedsiębiorstw fabryczno-przemysłowych, których albo w kraju rodzinnym niema wcale, albo też są, ale nie tak wyspecyalizowane.

Ponieważ do niektórych z powyższych kwestyi powrócimy jeszcze później, aby je szczegółowo rozpatrzyć na gruncie lokalnym prowincyi, w których przebywają nasi wychodźcy, w ogólnych zatem zarysach podajemy jeszcze tylko uwagi, co do odczytów w towarzystwach.

Jedno z pytań kwestyonaryusza dotyczyło odczytów u towarzystw. Z od-

powiedzi przekonać się było można, że co najmniej $^1/_3$ towarzystw albo nie miewa wcale odczytów, albo że są religijnej treści: rozmyślania pobożne, litanie, żywoty Swiętych, ewangelie i t. d.

Pozostałe $^2/_3$ używają artykułów z gazet za przedmiot odczytów. Tematy najpożądańsze — z historyi ojczystej. Stosunkowo najwięcej razy wymienione były odczyty „o Mickiewiczu", „o odsieczy wiedeńskiej", „o Kościuszce", „o potrzebie łączenia się w towarzystwa." Istotne wypracowane przez prelegentów odczyty miał co najwyżej 1% towarzystw.

I pytania, z których wnioskować było można, ilu członków towarzystwa ożeniło się z Niemkami, oświetla dodatni wpływ towarzystw polskich na wychodźców. Z odpowiedzi na te pytana wynika, że co najwyżej 2% członków ma Niemki za żony. Choćby procent ten wynosił i dwa razy tyle (można bowiem tu mieć pewne wątpliwości co do prawdziwości odpowiedzi) to i tak byłoby mało. Statystycy niemieccy obliczają liczbę małżeństw mieszanych na 15%. Widać z tego, jak wśród członków towarzystw procent ten się zmiejsza.

Co do członków towarzystw urodzonych już na obczyźnie, to z góry można było przewidzieć, że odnośne pytanie nie spowoduje wielu odpowiedzi. Wychodźtwo polskie do Niemiec jest zjawiskiem stosunkowo świeżem, trudno więc o dorosłych, którzyby już na obczyźnie się urodzili. Znalazło się ich jednak około 30. Są to więc synowie wychodźców z przed lat 20—25. Większość ich zna kraj ojczysty tylko z opowiadania. Jeden z nich (list miałem w ręku) umie wybornie wypisać się po polsku. Jak też oni muszą mówić „ojczystym" językiem? — *Dr. K. Rakowski.*

Z blizka i z daleka.

Smutny jest los Polaka żołnierza w obcem wojsku. Za illustracyę stosunków niechaj posłuży list pewnego polskiego żołnierza w Stade (Hanower) ogłoszony przez liczne pisma polskie:

...„Dłuży nam się tu teraz — pisze między innemi ów żołnierz — bo na Polaków nie mogą teraz patrzeć. Zabraniają nam nawet spowiadać się po polsku. W przeszłym tygodniu, gdy mieliśmy iść do spowiedzi, to zwołano „ekstraapel", przy którym wszyscy Polacy musieli przed front wystąpić. Wtedy zapytano się, kto z nich chce się po niemiecku spowiadać? Zgłosiło się tylko kilku, reszta milczała. Wtedy tym, co się nie zgodzili, co się zatem po polsku spowiadać chcieli, powiedziano, że za to cały rok nie dostaną urlopu. Ale jak przyszliśmy do kościoła, to i ci, którzy się zgłosili do niemieckiej spowiedzi, poszli do polskiego księdza, który tu przyjechał. Dzięki też Panu Bogu, że to już niedługo..."

Teraz znowu potwierdza „Neisser Zeitung" wiadomość, że komenda szóstego korpusu wojska we Wrocławiu, na której czele stoi książe sasko-meiningeński, szwagier cesarza Wilhelma, zakazała wprost katolickim księżom wojskowym wygłaszania polskich kazań dla żołnierzy Polaków. Zakaz wydano podobno z pominięciem wojskowego biskupa.

Jednocześnie rozpisują się o tejże komendzie, iż poleciła wojskowym kapelanom, ażeby odtąd nie wywierali wpływu na wstępujących w mieszane związki małżeńskie katolickich podoficerów i feldweblów i nie żądali od nich zapewnienia, że dzieci będą chrzcone podług rytuału katolickiego i wychowywane w katolickiej wierze.

* * *

„Towarzystwo robotników polskich" w Rixdorf pod Berlinem zostało wezwane przez proboszcza miejscowego, piastującego godność honorowego prezesa tego Towarzystwa, aby w swej nazwie opuściło wyraz „polskich." Gdy zarząd odmówił żądaniu, ksiądz złożył godność prezesa.

* * *

Z powodu zbeszczeszczenia religii katolickiej przez żydowską **„Posenerkę"** otrzymaliśmy szereg listów od czytelników. Nie podajemy ich, bo w następstwie *my byśmy* się napewno doczekali procesu, ale nie *Posenerka.*

Takie to czasy.

* * *

Z Susza z Prus Zachodnich donoszą o niezwykłym przykładzie złego obchodzenia się właścicieli Niemców z polskimi robotnikami. W dobrach, należących do berlińskiego landbanku, pracowało około 300 robotników z Polski. Już od dłuższego czasu skarżyli się oni na złe obchodzenie się z nimi i opowiadali, że nie rzadko się zdarzyło, że ich bito. — Robotnicy ci zobowiązali się pracować w tych dobrach do jesieni i jako gwarancyą odciągnięto im od wypłaty po 14 mrk. W zeszłą sobotę oddalono wszystkich tych robotników, zatrzymując atoli każdemu te 14 marek. Wielka część tych biedaków powędrowała w poniedziałek do Susza i tam przed landraturą czekali w nadziei, że otrzymają wsparcie. Dopiero, kiedy im wyjaśniono, że landrat nie może im wsparcia udzielić, opuściła część robotników budynek landratury, a reszta około 100 osób, pozostała na miejscu do wieczora. W końcu umieściła policya tych biedaków na noc w próżnej stodole. Robotnicy ci bardzo spokojnie się zachowywali i policyi oporu nie stawiali. — W przyszłości będą mędrsi i słodkim słówkom werbowników nie dadzą się uwieść, ale z całą rozwagą przystąpią do rzeczy.

* * *

Hakatyści w Gdańsku nie mają szczęścia. Zwołali na wielką salę hotelu „du Nord" zebranie, na które atoli stawiło się zaledwie kilkanaście osób. Była podobno tylko redakcya „Danziger Neueste Nachrichten" i „Danziger Allgemeine Zeitung" w komplecie i kilku urzędników.

* * *

Z Bruchu (w Westfalii) piszą, że miejscowy „Turnverein" urządził sobie bal, na który zabłąkał się też jakiś Polak, który podobno jest nawet członkiem „turnerów." Podczas ćwiczeń gimnastycznych wszedł pewien Niemiec na krzesło, a ów Polak zwrócił mu uwagę, iż tego czynić nie powinien. Na to odzywa się Niemiec; „Du hast mir nichts zu sagen, denn ich bin ein Deutscher und was bis du?" („Ty mi nie masz nic do gadania, bo ja jestem Niemcem, a czem ty jesteś?") I co sądzicie, że ów Polak, a członek „verajnu" odpowiedział? Sądzicie pewnie, że mu wyrznął porządną kapitułę: „A ty pludrze nic godnego, czy ty sądzisz, że dlatego, że jesteś Niemcem, masz więcej prawa, niż ja będąc Polakiem. Jestem Polakiem i do śmierci nim pozostanę i dzieci na Polaków wychowam, a Niemcem za nic w świecie zostać bym nie chciał."

W podobny sposób byłby odpowiedział Niemcowi każdy Polak, mający poczucie narodowe, ale nasz „turnverajnista" z Bruchu niestety do nich nie należy, to też, gdy Niemiec się go zapytał, a ty czem jesteś, to zaparł się swej narodowości, powiadając, że on także jest Niemcem. Niemiec wiedząc, że to nieprawda, zaczął drwić z niego.

Z.

Z TYGODNIA.

Położenie polityczne w Prusach stoi pod znakiem chaosu — zarówno w wewnętrznych, jak i zewnętrznych stosunkach. Pod względem polityki zagranicznej Niemcy przygotowują się już do wielkiej kompromitacyi, mają bowiem powracać z Chin wojska pod przewodnictwem hr. Waldersee, nic nie zdziaławszy. Ma to już nastąpić niebawem. Był to pochód zemsty („*Rachezug*,") który tylko Niemcom krzywdę przyniósł, wydali bowiem kilkaset miljonów, wytracili sporo żołnierza, a wszystko po to, aby po obcięciu głów kilku tysięcom Chińczyków, uciekać w negliżu z pośród płomieni podpalonego pałacu w Pekinie.

Ciekawa rzecz jak to będzie wracał hr. Waldersee, który do Chin jechał jako tryumfator niemal.

Wiadomości o zamierzonym powrocie feldmarszałka Waldersee'go do domu znajdują potwierdzenie w dobrze poinformowanych źródłach. Na skutek zaproszenia mikada, generał w powrocie zatrzymać się ma w Japonii. Przed wyjazdem feldmarszałek powiedział kilka słów zdawkowych, które dla świata mają usunąć pozory antagonizmu, który się wytworzył na terenie wojny chińskiej między Niemcami a Ameryką. Wymiana komplimentów nastąpiła w czasie uczty pożegnalnej dla generała Chaffee

Wśród licznych toastów niemiecki poseł Mumm wyraził generałowi Chaffee'mu uznanie za taktowne zachowanie się Amerykanów w czasie ich pobytu w Chinach. Chaffee odpowiedział, że najmilsze wspomnienie, które zachował z czasu pobytu w Chinach, zawdzięcza stosunkom, które go łączyły z Niemcami. Mówca wyraził dalej nadzieję, że hr. Waldersee w czasie powrotu zatrzyma się na ziemi amerykańskiej. Hrabia Waldersee odpowiedział, że czuje się wzruszonym temi zaprosinami i że prawdopodobnie będzie mógł przez kilka dni zatrzymać się w Ameryce.

Tymczasem trwają jeszcze układy o pokrycie kosztów odszkodowania. Według informacyi *Standard'a*, Niemcy są gotowe zgodzić się na redukcyę chińskiego odszkodowania, jeżeli inne państwa zgodzą się na to.

Do ważnych spraw polityki zewnętrznej Niemiec należy obecnie też sprawa odnowienia trójprzymierza.

Obecnie właśnie toczą się nad tem w Wiedniu rozprawy. Pod naciskiem opinii publicznej w Polsce posłowie polscy w Wiedniu przy sprawie odnowienia trójprzymierza i traktatu z Niemcami, wypowiedzieli parę gorzkich uwag rządowi austryackiemu, że bezczynnie patrzy na to, jak Polaków poddanych austryackich z Prus wypędzają. Głos tej krytyki bezwątpienia nie przeminie bez wrażenia w Berlinie, jakkolwiek za mało jeszcze był energiczny.

W polityce wewnętrznej poniósł rząd pruski niezwykłą porażkę przez odrzucenie budowy kanałów. Po zmianie ministrów niepewność pozostała ta sama i dziś krążą pogłoski, że rząd rozwiąże sejm i zarządzi nowe wybory. Taki obrót rzeczy wątpliwe przyniósłby korzyści rządowi.

W razie nowych wyborów, na które się podobno zanosi, niechajże każdy z naszych polskich obywateli kraju, będzie gotów do spełnienia swego obowiązku!

Z polityki wewnętrznej do zanotowania mamy niezwykłe zagmatwanie rzeczy w Serbii.

Złośliwy los zgotował królowi Aleksandrowi przykrą niespodziankę, która ostatecznie może mieć nieprzyjemne skutki nietylko dla niego, lecz także dla całego kraju. Od kilku tygodni serbski monarcha z młodzieńczą, naiwną niemal radością, rozgłosił narodowi swojemu i całemu światu, że królowa Draga spodziewa się niebawem rozwiązania. Podpisując nową konstytucyę, młody monarcha marzył o dziecku i dla niego zapewniał dziedzictwo. Tymczasem nadzieje króla i ojca zostały zawiedzione! Dziś istnieje już w tym względzie pewność. Do depeszy *„Agencyi Północnej“* dodajemy szczegóły, które przynosi nam ostatnia poczta.

Według doniesienia pism zagranicznych, ciało dyplomatyczne w Belgradzie zostało urzędownie zawiadomione, że rozwiązanie królowej teraz nie nastąpi.

W kołach prywatnych opowiadają, że rosyjski ginekolog z Moskwy, Stegirew, opuścił już stolicę Serbii wraz ze swoim asystentem. Profesor powtórnie zapewnił króla, że nadzieja jego jest próżną. Jednemu z dyplomatów uczony dał zupełnie taką samą odpowiedź. Natomiast przybyły już przed dziewięciu miesiącami z Paryża ginekolog, Coulet, innego był zdania. Wskutek tego twierdzenia, między uczonymi wywiązał się spór, ostatecznie żaden od swojego przekonania nie odstąpił. Król wierzył paryskiemu profesorowi, wskutek tego profesor Stegirew tak się uczuł obrażonym, że złożył piśmienne wyjaśnienie i wyjechał.

Cała sprawa jest jednak dotychczas zagadką nierozwiązaną. W każdym razie królowa Draga straciła zaufanie dostojnego małżonka.

„Fremdenblatt“ donosi, że z powodu wiadomości, nadchodzących z dworu belgradzkiego, w Wiedniu panuje współczucie dla młodocianego króla, dla którego przykrem jest bardzo rozczarowanie, podobnie jak dla całego narodu serbskiego, że rozwiewają się nadzieje, żywione do ostatnich chwil.

K. O.

Przegląd prasy polskiej.

Bardzo ważny artykuł ogłosił w tych dniach **„Dziennik Poznański“** w sprawie wieca rozwiązanego w Gostyniu a zarazem w sprawie naszego położenia politycznego:

„W nieprawny sposób — stawiane bywają przeszkody odbyciu zwołanych wieców, co daleko więcej jeszcze oburza ludność. Lud nasz nieraz o kilka mil drogi wybiera się i przybywa na wiece, a tu zamiast spodziewanej duchowej biesiady, zastaje pustki i wiadomość, że wiec zakazany.

„Opinia — zwłaszcza w kołach lękliwych — winuje w tym względzie zajście wieca gostyńskiego. Nam się jednak zdaje, że zaostrzony system kontroli wieców ustanowiony był już przed wiecem gostyńskim, bo równocześnie ta kontrola zaostrzona objawiła się i w innych miejscach, mianowicie też nieuprawnione zabieranie mówcom rękopisów.

„Prawdą jest poniekąd, że obojętnem jest, czy my występować będziemy łagodnie, czy ostro — zawsze system zostanie systemem i swoją drogą pójdą prześladowania; ale jednak baczyć trzeba na to, żeby temperament wzburzonej ludności nie przekroczył granicy. Cóżby hakatyści dali za to, żeby ktoś, zamiast wydawania z siebie niewłaściwych wykrzykników, porwał się do nierozważnych czynów, bądź przez opór czynny wobec władz, bądź przez znieważenie lub ukaranie prześladowczych prowokatorów!?

„Dlatego potrzeba, żeby sprawę wieców brali w ręce tylko ludzie poważni, posiadający dość wpływu, żeby gorętszych uczestników utrzymać w karbach prawa i obowiązku obywatelskiego, bez szowinizmu i wybryków.

„Taką zasadę postawił już w roku 1899 wiec generalny przez to, że żądał stanowczo, żeby wszystkie mowy i odezwania przechodziły przez cenzurę komitetu. Wyzyskiwano to wtedy przeciw niemu, twierdząc, że taki system ogranicza wolność słowa. Praktyka jednak wykazała, że taki nadzor jest potrzebny i konieczny.

„Wszystko można powiedzieć, byle w formie prawnej i właściwej; wyzwiska są niepotrzebne i zawsze chybiają celu.

„Lękliwsi już i u nas zaczynają się zniechęcać do wieców. Na co się to zda? niczego nie osiągniemy i niczego nie przeprowadzimy? tylko prowokujemy nieprzyjaciół do coraz większej represyi. Tak sądzą u nas ludzie politycznie zwichnięci lub niedojrzali.

Któż w nas utrzyma świadomość krzywd i praw, jeżeli za przykładem lękliwych, jak strusie schowamy głowy pod skrzydła i zobojętniemy na wszystko.

„Nieprzyjaciołom naszym dwie tylko rzeczy są pożądane: wybryki lub obojętność. Od obydwóch stronić nam należy.“

Kto uważnie przeczyta słowa powyższe, ten niewątpliwie dostrzeże w nich pokrewność myśli z pomieszczonym przez nas niedawno artykułem z powodu tegoż wieca gostyńskiego. Tę pokrewność zapatrywań, wspólną dziś całej naszej prasie, chętnie i z wielkiem zadowoleniem tu podnosimy, jako jeden z pozytywnych wyników walki społeczeństwa polskiego przeciw germanizacyi.

Nie mając możności referowania o każdym wiecu z ostatnich dni umieszczamy poniżej relacyę **„Gońca Wielkopolskiego“** o wiecu powiatowym we Wrześni a to z powodu, że przemawiali na nim posłowie, jak niemniej, że powzięte rezolucye pod względem formy i treści różnią się od innych:

„Długo już przed rozpoczęciem wieca była sala zapełniona tłumami tak z mieszczaństwa jak i włościaństwa, a pocieszający objaw, że i nasze obywatelki — matki coraz więcej pokazują zainteresowania się sprawami publicznemi był i na wiecu we Wrześni widocznym.

„Około godziny 4 po południu ukazali się na estradzie szanowni posłowie rozmawiający żywo z obywatelstwem i duchowieństwem, a nawet nasz stary znajomek, pan komisarz Günther z Poznania, z uśmiechem na ustach oraz kiwaniem głowy witał się z panem posłem Głębockim.

„O godzinie 4 zadzwonił od stołu przewielebny ks. prałat Kulesza z Miłosławia i gwar na sali ustał, jak by makiem posiał.. Po serdecznych słowach ks. prałata, witającego przybyłych i objaśniającego cel zwołanego wieca, powołano przez aklamacyą pana Hulewicza z Młodziejewic na przewodniczącego wieca, a tenże poprosił pana Grochowskiego z Miłosławia do prowadzenia protokołu.

„Jako pierwszy mówca wystąpił ks. prałat Stychel, którego sympatyczny głos

i prawdziwie kapłańska prostota nader mile słuchaczy usposobiła. Tym większe było przejęcie się wzniosłą sprawą, kiedy ks. prałat w godny sposób i z anielskim spokojem rozwinął obraz naszego smutnego położenia. Jak czerwona nić jedna myśl ciągnęła się przez długą i treściwą a pełną dowodów mowę szanownego posła, że pruska racya stanu krok w krok zmierza do celu wchłonięcia nas w germanizm, przed żadnem prawem przyrodzonem ta racya stanu się nie ugina, a naszą nadzieją miłosierdzie Boże i samopomoc. To też prawie przez całą mowę lud z nabożeństwem i w skupieniu słuchał tej prawdy. Dopiero pod koniec mowy, kiedy ks. prałat jakoby przysięgę składał, że „żaden kapłan polsko-katolicki nie da się zużyć do wstrętnych zabiegów politycznych“ obudziła się wartkość naszego temperamentu i lud w godnem uniesieniu zawołał „brawo!“ Lecz jako słońce pogodne zacny mówca uśmierzał tę burzę i kupił te masy do spokojnego wytrwania.

„Po mowie ks. prałata Stychla zabrał głos poseł pan dr. Dziembowski, który w sprawie szykan pocztowych przemawiał i nieraz swemi wywodami słuchaczy do wesołości pobudzał. Najciekawszym zwrotem pana posła były na dowód przyniesione próbki domyślności niemieckich urzędników pocztowych. Miał p. dr. Dziembowski dwie karty do pewnego pana na Fryderykowskiej ul. nr. 12 mieszkającego, adresowane. Jedna z nich była adresowana: Herr X. X. Posen nr. 12, a druga WPan X. X. Poznań Fryderykowska ul. nr. 12. Pierwsza z tych kart, lubo nie zaopatrzona w nazwisko ul. doszła do adresata, bo była po niemiecku pisana, a dla drugiej, polskiej, potrzebował urząd pocztowy 3 dni czasu nim odnalazł adresata. Pan poseł nadmienił, że znaczną seryą tych ciekawych okazów oddał panu ministrowi z tą prośbą, ażeby je umieścił w muzeum pocztowem. Przez powstanie i okrzyki „niech żyją“ podziękowano panom posłom za ich piękne mowy.

„Pan Grandke z Miłosławia ubolewał nad skutkami niedostatecznej nauki religii w języku obcym i prosił panów posłów, ażeby skargi wiecowników powtórzyli panom ministrom w Berlinie.

„Gospodarz Konieczny z Rudek zaprzeczał często powtarzającemu się twierdzeniu, że szlachta i księża ludność przeciwko rządowi podburzają, zaznaczając, że lud sam wie, co cierpi i czego łaknie. Pięknie wypowiedziane przywiązanie i miłość do języka ojczystego zakończyło mowę tego zacnego wieśniaka.“

Cieszymy sie, że na porządek obrad naszych wieców przyszła i sprawa szykan pocztowych, bardziej jeszcze cieszyłoby nas, gdyby na wiecach zaczęto zaznajomiać ludność z temi wszystkiemi karami, jakie ponoszą pisma polskie, walczące w obronie sprawy polskiej. Nie mówiąc już o naszych procesach, zwracamy uwagę już tylko na niedawny proces **„Dziennika Kujawskiego,“** którego redaktor został skazany na 9 miesięcy więzienia za krytykę postępowania p. Chrzanowskiego z Wojdala, który sprzedał Katarzynowo w ręce kolonizacyi, zwracamy dalej uwagę na ciągłe procesy **„Gazety Grudziądzkiej,“** które też charakteryzują całe położenie. Wydawcy pism polskich jęczą wciąż pod grozą karnych procesów i niezmiernych kar pieniężnych, które się systematycznie na nich sypią. Posłuchajmy tylko, co pisze **„Gazeta Grudziądzka“** przytaczając mowę obronną p. Kulerskiego, wydawcy, który stwierdził, że prokuratorya stosuje do pism polskich wciąż paragraf 360 (o niedozwoloną swawolę — *grober Unfug*:)

„Walka przeciwko „Gazecie Gradziądzkiej“ za pomocą § 360-go jest wyłączną specyalnością grudziądzką, konstantuję bowiem fakt, że oprócz jednego wypadku, który kilka lat temu miał miejsce w Gdańsku, stósowano niniejszy paragraf wyłącznie do artykułów „Gazety Grudziądzkiej.

„Pojmuję, że król. prokuratorya raz po raz wytacza „Gazecie Grudziądzkiej“ procesy o obrazę, gdyż osoby rzekomo obrażone się tego domagają, lecz bezustanne stósowanie § 360-go do artykułów „Gaz. Grudz.“ mogę sobie tylko tłomaczyć chęcią walki.

„Temu celowi służy w samej rzeczy najlepiej §. 360, bo najłatwiej uzyskać wyrok skazujący na podstawie tego właśnie §. Po pierwsze bowiem wystarcza tu, aby sąd nabrał przekonania, że ten lub ów artykuł zdolny zaniepokoić publiczność, po drugie toczą się procesy o rzekomą ciężką „swawolę“ w pierwszej instancyi zwykle na dole, przed sądem ławniczym, w którym jeden tylko zasiada prawnik i dwóch ławników, którzy często należą do Tow. hakatystów.

„Za pomocą § 360 stworzyła sobie król. prokuratorya też niejako cenzurę wobec „Gaz. Grudz.“ i to cenzurę gorszą od moskiewskiej cenzury prewencyjnej, używanej w Rosyi, bo gdy cenzura ta wszystkie niewygodne jej artykuły zakazuje drukować, i potem już redaktorów przynajmniej zostawia w spokoju, to tu grudziądzka cenzura wydrukowania tych artykułów zakazać nie może, ale za to potem pociąga redaktorów do odpowiedzialności za pomocą kauczukowego § 360-go, i naraża ich na ciężkie kary więzienne.

„Z tego powodu nie mogą jednakże zaprzestać pisania artykułów gorących, patryotycznych, zwalczających wrogów katolicyzmu i polskości, gdyż w takim razie „Gaz. Grudz“ nie spełniałaby swych obowiązków obronicielki katolicyzmu i polskości i zdradzałaby lud. To też jesteśmy zniewoleni, jak dotąd tak i nadal, cierpieć skutki tej walki, która się przeciwko „Gaz. Grudz.“ i jej redaktorom toczy za pomocą § 360-go.

„Muszę tu jednakże wyrazić swoje zdziwienie, że król. prokuratorya stale wnosi przeciwko nam o ciężkie kary więzienne. Czyżby p. prokurator miał sądzić, że te kary więzienne, które na nas spadają, obniżą poważanie i znaczenie nasze u ludności polskiej? Gdyby tak sądził, to mogę mu zaręczyć jaknajuroczyściej, że pod tym względem grubo się myli. U nas Polaków zmieniły się stósunki bowiem tak dalece, że czem ostrzejsza kara spada na redaktora za artykuł napisany w obronie wiary i polskości, tem większe jest jego poważanie u ludu, a raczej ten redaktor nie ma znaczenia i poważania, który swych przekonań nie przypieczętował jeszcze więzieniem.“

Wartoby, aby na wiecach zaczęły się pojawiać referaty o „karaniu pism polskich.“ *B. M.*

Przegląd prasy niemieckiej.

Prasa niemiecka t. zw. hakatystyczna ma to do siebie, że nie pytając się o prawdę kolportuje dalej każdą wiadomość, skoro ona brzmi na niekorzyść polskości — a nie odwołuje jej mimo wykazania, iż w danym razie znajdowała się w błędzie.

To jest rzecz znana — nie należy tylko przypuszczać, iż prasa ta nie ma sposobności do przekonania się o rzeczywistym stanie rzeczy, bo jeżeli nie **„Schlesische Volkszeitung.“** lub **„Germania“**, to napewno **„Kölnische Volksztg.“** dementuje fałszywie o nas rozsiewane wieści — nie mówiąc już o tem, że nasze polskie gazety w redakcyach niemieckich skrupulatnie czytują. Ale tak, jak łatwo jej przychodzi coś nieprawdziwego podać, tak samo trudno, a często wręcz niemożliwie podać sprostowanie. Z ostatnich czasów przypominam tylko, że do dziś dnia czeka X. Jurek, osądzony niesłusznie, iż dzieci niemieckich po niemiecku spowiedzi słuchać nie chciał — na dostateczne odwołanie oszczerstwa. Ciekawi jesteśmy jak będzie z Wrześnią.

Znaną jest rzeczą, jak tę jasną sprawę tendencyjnie przedstawiono. Gazety niemieckie ścigały się formalnie we wyzyskiwaniu tego zajścia.

Tak np. pisała **„Posener Ztg.“**:

„Należałoby się, powtarzamy to właśnie teraz, zakazać odbywania polskich zebrań w niedziele i święta w interesie święcenia niedzieli, ponieważ na zebraniach tych tylko nad politycznie podszczuwającemi przedmiotami się obraduje. Jesteśmy bardzo, bardzo liberalni, wcale niehakatystyczni, ale my znamy ten gatunek polskich podszczuwaczy nadto dobrze i życzymy sobie w interesie naszej niemczyzny, aby pruski rząd w tym wypadku nie bał się zgraji antyniemieckich podszczuwaczy!“

Jak dalece pewne organa chcą teroryzować rząd pruski dowodzi odezwanie się **„Deutsche Ztg..“** w nr. 119:

„Nie rozumiemy, jak ministrowie znieść mogą odpowiedzialność za te z dnia na dzień pogarszające się stosunki. Przyjdzie znów co było w r. 1830 i 1847. Ale za krew, która wtenczas przelana będzie, poniosą ci odpowiedzialność, którzy dzisiaj zbyt są krótkowidzący lub wygodni, aby wybuchające płomienia zawczasu ugasić.“

„Berliner Neueste Nachrichten“ pisze donosząc w nr. z dnia 24 maja o nominacyi pp. dr. Rakowskiego i M. Biedermanna na członków honorowych „Sokoła“ w Westfalii:

„Dodajemy, że „Praca“ jest może najwięcej wrogim organem, jaki w polskim języku w Niemczech wychodzi; niezliczone razy została już z powodu podszczuwania, obrazy itd. sądownie karana i konfiskowana. Rakowskiego wydalono jako obcokrajowca kilka miesięcy temu z Poznania; obecnie mieszka on we Lwowie, skąd pod rozmaitemi nazwami w polskich pismach, a szczególniej w „Pracy“ podszczuwającą swą działalność dalej prowadzi. Nominacya takich indywiduów ze strony towarzystwa, działającego na niemieckiej ziemi, na członków honorowych równa się wyzwaniu rządu.“

Po tych uwagach żądają „B. N. N.“ rozwiązania towarzystw sokolskich, mianowicie we Westfalii.

Wzorem na to, jakie fałszywe wnioski z fałszywych przesłanek wyciągnąć można, podała „Deutsche Ztg.“ z dnia 23 maja. Przysłużyła się ona niemieckości donosząc o następującym fakcie „polskiej arogancyi i hardości“:

„Cmentarz ewangelickich mieszkańców miasta Dolska leży nieco opodal głównej drogi. Jedyną komunikacyą stanowi wązka dróżka, której od niepamiętnych czasów bez zatargu ewangelicy używali. Gdy oto nagle przychodzi na myśl magistratowi miasta Dolska, składającemu się wyłącznie z fanatycznych Polaków i mającemu na czele polskiego burmistrza, aby drogę tę założyć, ponieważ wymyślono sobie, że droga ta, gdy przed przeszło 40 laty grunt grzebalny gmina miejska ewangelikom darowała, wyraźnie nie była wymieniona. Okoliczność ta zmierzała wręcz na odgrodzenie cmentarza, do którego jedynie przez głęboko wybrane doły piaskowe dotrzeć by tylko było można, co dla pojedyńczego przechodnia z pewnem niebezpieczeństwem jest połączone, ale w żadnym wypadku droga ta grabarzom służyć nie mogła. Ewangelicy byli w najwyższym stopniu wzburzeni. Ponieważ jednak uważali sobie za ubliżenie, aby się zniżyć do prośb wobec gminy, udali się do landrata, który natychmiast przybył i przeprowadził, że płot postawiony na drodze, oraz rów po za nim poprowadzony, oraz tablicę z ostrzeżeniem zniesiono. Burmistrz, który, w chwili rozpatrywania jego wyboru, wobec władz i Niemców grał rolę lojalnego pruskiego poddanego, a po zatwierdzeniu znów coraz więcej swe wierne polskie serce ukazywał, podał jako uniewinnienie na postępowanie magistratu, iż on tak działać musiał, ponieważ przez polską reprezentacyą miejską, na której czele miejscowy lekarz, znany ze swej jawnej nienawiści do niemieckości stoi, do tego był naglony.“

Referent „Deutsche Ztg.“ dodaje do tego:

„Codopiero opowiedziany wypadek bynajmniej nie zdarza się pojedyńczo. O gdyby tylko ci poczciwi Niemcy w państwie, których serce jeszcze zawsze tak gorąco dla ujarzmionych Polaków bije, na parę dni do nas przybyli, toby się rzeczy napatrzeli, *że od zmysłów by odchodzili. Trzeba silnej miłości ku niemczyźnie*, jeśli tu Niemiec rzemieślnik, rolnik czy też mniejszy urzędnik *ma wytrzymać i przyznać się do tego, że jest Niemcem.*“

Tymczasem trzeba wiedzieć, że w posiadłości m. Dolska leży także ewangelicki cmentarz. Gmina ewang. żądała wymiaru tegoż i przy tem się okazało, że obszar cmentarza większy jest, aniżeliby podług recesu być miał. Przy tej sposobności wyszło na jaw, że droga łącząca główną drogę z cmentarzem nie należy do cmentarza, lecz jest własnością miasta. Gmina ewang. żądała przewłaszczenia sądowego całego cmentarza, podczas gdy reprezentacya miejska gotowa była tylko do przewłaszczenia obszaru należącego się podług recesu. Nadwyżkę gruntu chcieli tylko przekazać drogą sprzedaży, tak samo drogę sprzedać lub wydzierżawić. A ponieważ na przedstawienia reprezentacyi ze strony kośc. gminy protestanckiej żadna nie nadchodziła odpowiedź, postanowiono drogę zamknąć i tablicę odnośną postawić -- co też uskuteczniono. Podług zeznań starszych obywateli nie prowadziła dawniej żadna droga na cmentarz protestancki, lecz kondukta odbywały się przez piaski położone przed cmentarzem. Reprezentacya miejska wyszła z tego założenia, że nie należy się darowywać majątku miejskiego nawet na korzyść protestanckich współobywateli. O przychylności specyalnej p. burmistrza do Polaków nie mogliśmy się nic dowiedzieć.

Dla wesołego zakończenia dzisiajszego przeglądu dodajemy, iż podług „Berl. N. N.“ i „Kölnische Ztg.“ zakazał naczelny prezes p. Bitter odbycia się wieców, które w drugie święto we wszystkich parafiach odbyć się miały.

(Czy kto słyszał, aby je zapowiadano?)

„Pomiędzy powodami zaś, które zawiniły, iż polska ludność od kilku miesięcy tak się napuszyła i straciła respekt przed rządem, wyliczają nazwy wschodnich dzielnic i także okoliczność, że Polacy wzięli znane rozporządzenie pocztowe za ustąpienie ze strony władzy państwowej przed polskością i tem zwycięztwem nad pocztą wręcz są odurzeni!!!“ S.

Głosy od Przyjaciół.

Berlin.

Szanowna Redakcyo!

Fachowa gazeta niemiecka krytykuje nasze Towarzystwo piekarzy i twierdzi, żeśmy wszystkiem innem, ale nie towarzystwem fachowem, dochodzi bowiem do ich uszu, że na posiedzeniach toczą się wykłady i rozprawy przeważnie treści narodowej i popularnej wiedzy.

W oczach niemieckiej gazety, towarzystwo nasze nie jest fachowem, zapewne dlatego że przy każdej zabawie rozpoczyna tańce polonezem.

Towarzystwo te same ma cele, jak prawie wszystkie towarzystwa na obczyźnie, z tą tylko odmianą, że jest zawodowem i jedynem polskiem tu w Berlinie. Dalej też organ fachowy redagowany przez mistrzów piekarskich, czepia się nas. A my wszystkim, jak na przekór, stanowimy całkiem odrębną niezależną całość, nad której głową powiewa sztandar Tow. piekarzy polskich.

Jako tacy, debatujemy, rozprawiamy z nimi wszystkimi, ale tylko przez reprezentacyą naszego Towarzystwa. Nauczka to dla wszystkich przedsiębiorców i mistrzów piekarskich Polaków prawie w całem Księstwie Poznańskiem, Slązku, Prusach Zachodnich, którzy postąpili nie po polsku i dali swojemu cechowi nazwę: „Cech Germania“ (Czemu nie *Polonia?*) Nikt nie ma odwagi, ażeby choć w Poznaniu zaproponować, ażeby się wyprządz z uprzęży tego znamienia Germanii i lepiej być cechem bez nazwy. Może przyszłego pokolenia zadaniem będzie wystąpić na arenie pod godłem polskich piekarzy!

A teraz o działalności wewnętrznej naszego Towarzystwa chcę zaznaczyć, że założone w roku 1891 odbywa swe posiedzenia co czternaście dni. Posiada piękny i cenny inwetarz jako to: sztandar z fabryki pana Szpetkowskiego z Poznania, szpady, szafy, doborową bibliotekę, pięknie oprawne obrazy, które zdobią salę posiedzeń, emblema fachowe tuż obok obrazu Mickiewicza. Członków jest 46 i nieco grosiwa w kasie oszczędności. Pism utrzymuje Towarzystwo kilka, także i fachowe, ostatnie niemieckie, bo nie wiemy źródła polskiego. Najpożyteczniejszem pismem jest „Praca,“ z ręki do ręki jest podawana, a później nie zalega w szafie, ale się ją rozdaje osobom obojętnym z poza Towarzystwa. Z chlubą nadmienić muszę, że członek naszego Towarzystwa był o tyle zbrodniarzem w oczach pruskiej policyi i sądownictwa, że uczył dzieci polskie czytać i pisać po polsku i za to dostało mu się 250 mk. kary względnie odpowiednia ilość dni więzienia. Projektowana też jest piekarnia spółkowa na większe rozmiary, ażeby 70 tysięcy Polaków berlińskich zaopatrzyć w smaczny chleb polski.

Hasłem naszem: W imię Boże! Dalej do dzieła!

Władysław Norbert Balski,
prezes.

* * *

Blumenthal w Hanowerskiem.

Tow. polsko-katolickie „Sobieski“ liczyło członków w przeszłem półroczu 68; 24 wyjechało z powodu zmiany pracy, 3 wystąpiło dobrowolnie, 5 wykluczono z powodu zaległych składek miesięcznych. Czynnych członków pozostaje nadal 36. Zebrań odbyło Tow. 13: jedno walne zebranie i 12 zwyczajnych. Na zebrania uczęszczało do 30 członków. Księdza polskiego mieliśmy dwa razy. Msze św. na intencyą Tow. odprawiono dwa razy. Tow. odbyło w ubiegłom półroczu dwie zabawy połączone z teatrem. Tow. posiada własną bibliotekę, która się składa z 82 książek. Tow. abonuje 3 gazety: „Pracę“, „Wielkopolanina“ i „Wiarusa Polskiego.“ Dochodu było 367 mrk. 52 fen., rozchodu 268 mrk. 63 fen. Na wieżą w Częstochowie urządziło Tow. dobrowolną składkę, do której wpłynęło 13 mrk. 20 fen., 15 mrk. dołączyła kasa Tow. Walne zebranie odbyło się dnia 21 kwietnia r. b., do zarządu zostali obrani następujący panowie: Wawrz. Hadryan, przewodniczącym, P. Wieczorek, zast., Woj. Kupczak, sekretarzem, B. Machnik, zast., An. Bigdowski, skarbnikiem, Józef Zawidzki, zast., Alojzy Prokop, bibliotekarzem, A. Prokop, zast., Michał Konieczny, chorążym, S. Dorożalski, A. Januszkiewicz, asystentami, W. Zaremba i J. Winniewicz, rewizorami kasy.

Posiedzenia odbywają się dwa razy w miesiącu, w lokalu pana Flocke.

Wszelkie listy tyczące się Tow. prosimy nadsyłać na ręce przewodniczącego lub sekretarza.

Wawrz. Hadryan, prz., W. Kupczak, sek.
Wojciech Kupczak.

Sahara.

(Do illustracyi.)



Pochód karawany pomiędzy oazą Utia a oazą Areg.

Sahara, puszcza w północnej Afryce, graniczy na północ z górami Berberyjskiemi, na południe z Sudanem, na zachód z morzem atlantyckiem, a na wschód z doliną Nilu. Olbrzymia ta puszcza obszaru 6,180,000 kw. metrów nie jest, jak dawniej twierdzono, jednostajną puszczą piaszczystą, lecz posiada rozmaite kształty ziemi i liczne zamieszkałe osady.

Na Saharze panuje nadzwyczajna susza; częste suche wiatry wyciągają z atmosfery wszelką wilgoć, a t. zw. łudząca „Fata morgana“ jest tamże na porządku dziennym. Burze właściwe należą na Saharze do nadzwyczajnych rzadkości, natomiast błyskawice bez grzmotu wydarzają się tam często.

Błędnem jest pojęcie, jakoby Sahara pozbawioną była wszelkiej roślinności, jakoby była tylko olbrzymiem morzem piasku, na którem tylko tam i owdzie bardzo rzadko spotkać można oazę z pal-



Wypoczynek na Saharze w Mogara.

mami daktylowemi i t. p. I tam jest różnorodna roślinność, wogóle 600 gatunków roślin wegetuje w zachodniej, a 600 gatunków we wschodniej Saharze.

Do zwierząt domowych należą tam: wielbłądy, konie, zebu, osły, owce, kozy i psy; z dzikich zwierząt zasługują na wyszczególnienie: hyeny, szakale, gepardy, antylopy, strusie, kury, jaszczurki, węże i skorpiony.

Liczba mieszkańców pustyni nie da się określić należycie. Wagner, Supan, także Ravenstein podają ją na około $2^1/_2$ miliona. Ludność składa się przeważnie z Berberów, którzy się po części z Arabami i Egypcyanami, poczęści i to przeważnie z Sudańczykami i Negrami zmięszali.

Berbery są słuszni, mocno zbudowani, cerę mają jasną, oczy niebieskie, włosy płowe, lub czerwonawe.

Ubior ich nie odznacza się ani osobnym krojem, ani materyałem. Co do tego punktu rządzą się po większej części fantazyą. Co zdobędą rozbojem to przywdzieją.

Uzbrojeni są zawsze. Broń ich stanowi długa flinta, którą nadzwyczaj zręcznie umieją posługiwać się, pomimo staroświeckiego jej kształtu i skałkowych zamków. Nieraz flinty te bywają bardzo bogato nabijane srebrem, wykładane perłową macicą i koralami; noszą się zwykle w sukiennym futerale, jeżeli nie są na razie potrzebne. Kolby ich są szerokie i tak urządzone, iż można broń postawić na nich bez żadnej podpory.

Berbery z nazwiska są wyznawcami islamizmu, ale właściwie ich wiara jest tylko zbieraniną przesądów i ogranicza się na ceremoniach i obrządkach, w których można nawet dopatrzeć ślady chrystjanizmu. Tak naprzykład, kobiety i dzieci mają wytatuowany na piersiach lub na czole znak krzyża; symbol ten jest tu w wielkiem poważaniu, chociaż znaczenie jego zaginęło.

Berbery są wielkimi miłośnikami muzyki i tańca, lecz w obu tych rozrywkach przebija zawsze ich dziki charakter. Muzyczne instrumenta, mają Berbery bardzo proste; zwykle są to lejkowate blaszane trąbki, wydające bardzo głośne i nieharmonijne tony, którym towarzyszą uderzenia w bęben lub tamburyn. Melodyi wyśledzić w tej muzyce niepodobna; sam rytm jest bardzo nierówny i przyśpiesza się w miarę rozochocenia tancerzy. Muzyka taka jest tylko rażącym uszy hałasem; muzykanci grając okręcają się na swej własnej osi, a tancerze w szale zataczają w około nich kręgi, jak derwisze w Turcyi, tak, że sam patrzący doznaje zawrotu głowy.

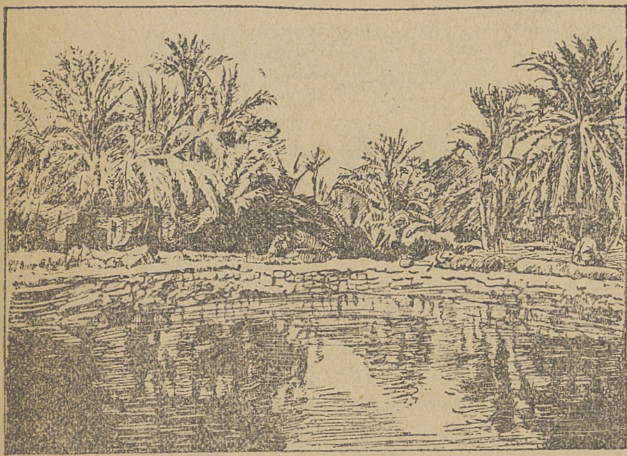
Jak u wszystkich wyznawców Mahometa tak i tu kobiety są niewolnicami mężczyzn. Wielożeństwo, chociaż dozwolone, rzadko jednak istnieje w praktyce. Utrzymanie kilku żon zawiele kosztuje. Odosobnienie kobiet jest tu ściślejsze niż w Turcyi; ale chociaż w razie wykrycia oczekują je bardzo ciężkie kary, kobiety jednak berberyjskie umieją sobie osładzać niewolę przez nadzwyczaj chytrze przeprowadzane intrygi miłosne z chrześcianami, zwłaszcza po miastach.

Na ulice kobiety wychodzą grubo osłonięte. Ubiór ich składa się z szerokich spodni, do kolan dochodzących, rodzaju katanki i koszuli otwartej z przodu. Nogi poniżej kolan są również ob-



W drodze do oazy Jowisza.

nażone, a stopa, bez pończochy, obuta jest w przestronne żółte skórzane pantofle, z zagiętemi do góry końcami. Strój taki okrywa się na ulicy białym płaszczem, do kostek spadającym. Pięknych twarzy zupełnie niemasz między



Widok oazy t. zw. „Jowisz Amon".

Berberyjkami, a nawet zgrabne postacie są rzadkie. Jak jedno, tak drugie zdaje się być wyłącznym przymiotem mężczyzn, obok których kobiety małe i otyłe, brzydko się wydają.

Sahara jest podzielona na 6 wielkich traktów karawanowych, handlowych. Sahara zaopatruje Europę w kość słoniową, strusie pióra, prósze złota tylko w małej ilości, indygo, ziemne orzechy. Sól oazy Bilma jest ważnym artykułem handlowym, mianowicie dla miejscowości położonych nad Nilem. *ski.*

Zamordowanie wielkiego ks. Dymitrego.

(Do illustracyi albumowej.)

Moskwę i jej warownię czyli cydatelę Kreml porównać można do pięknej kobiety, której urokiem napawać się można, gdy ją się widzi w pięknym stroju, ale w której tajemnice nie trzeba wnikać, niechcąc się pozbawić czarującej illuzyi. Trafność tego porównania i wtedy jeszcze nie niknie, gdy je się zastósuje do całej Rosyi i jej historyi.

Aż do założenia nowej stolicy, Piotrowego grodu, przez Piotra Wielkiego rezydowali carowie w starej warowni nad Moskwą, w Kremlu. Stolica ta carów rosyjskich była w ciągu wieków nieraz świadkiem najrozmaitszych zbrodni i okrucieństw, których dopuszczano się bądź to na carach samych, bądź na członkach carskiej rodziny, bądź to z rozkazu samodzierców Rosyi, bądź też z poduszczenia najbliższego ich otoczenia.

Tu też Iwan groźny, ów zwierz w ludzkiem ciele, jakby go nazwać słusznie można, spełniał swe zbrodnie, lub spełniać je kazał.

W r. 1580 ożenił się Iwan po raz piąty i ostatni z nieszczęśliwą Maryą, córką bojara Nagaj. — Iwan liczył wówczas coprawda dopiero lat 50, ale z pozoru mógł uchodzić za siedmdziesiątletniego starca. Złowrogi uśmiech, napełniający każdego zgrozą, kto nań wejrzał, igrający bezustannie na ustach jego, znamioniował wyraziście człowieka, który największe upodobanie znajdował w okrucieństwach i mordach. Ale nemezis ściga równie zbrodniarzy zwykłych jak i zasiadających na tronie.

Iwan groźny w krótkim czasie sprzykrzył sobie swoją piątą żoną, mimo to, że obdarowała go synem, któremu dano imię Dymitry. Już serce jego gorzało nową miłością ku pięknej kuzynce królowej angielskiej Elzbiety i Marya Gasting już się skłaniała zająć miejsce szóstej małżonki Iwana, gdy oto brzydka śmiertelna choroba powaliła tego okrutnika na łoże boleści, z którego już nie powstał. Ciało napuchło do nadzwyczajnych rozmiarów a gnicie rozpoczynające się wewnątrz spowodowało rozkład śmiertelny. Iwan miotał naprzemian to wybuchami piekielnej złości, to znów dzikiej rozpaczy, to dyktując testament swój, to znów go niszcząc, aż wreszcie 18 marca 1584 roku ducha wyzionął.

Bezustanne intrygi, jakie już za życia Iwana wywoływały na dworze jego ciągłe zaburzenia, knowania i spiski, podsycane były teraz po jego śmierci wystąpieniem dwóch pretendentów do tronu, dwóch synów Iwana tj. Feodora i Dymitrego, pierwszy, nie posiadający żadnych do rządów zdolności, drugi jeszcze dziecko, bo zaledwie rok liczący.

Około tych dwóch kandydatów do tronu utworzyły się dwie partye, które się nawzajem wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami, przeważnie jednak ostatnimi zwalczały. Już w nocy po śmierci Iwana wybuchła w Kremlu krwawa bójka, w której sztylety i noże główną odgrywały rolę. Na czele partyi Feodora stał bojar Nikita Romanowicz, Jurjew, Iwan Teodorowicz i Iwan Petrowicz Szujski, podczas gdy Bogdan Bielski dowodził głównie partyą, chcącą Dymitrego na tron wynieść.

Walka skończyła się zwycięztwem Feodora, który też na tron wstąpił, podczas gdy Dymitry wraz z matką i z swymi stronnikami zmuszony został pójść na wygnanie. Na miejsce pobytu przeznaczone mu zostało miasto Uglicz nad Wołgą.

Wywołane przez Bogdana Bielskiego powstanie na rzecz kandydatury Dymitrego zostało przytłumione, a Bielski uwięziony. Ale i rządy Feodora niepomyślnie się zaczęły tracąc na samym początku pierwszego doradzcę cara Nikitę Romanowicza. Miejsce jego zajął bojar Borys Feodorowicz Godunow, brat Tagny żony Feodora.

Wyniesienie Borysa stało się powodem długiego szeregu najrozmaitszych sprzysiężeń, tajnych knowań, komplotów, które wybuchały często w otwarte bójki lub wywoływały wzajemne oskarżania się, kończące się zwykle szubienicą lub wygnaniem skazanych. Rządy Borysa, który w imieniu niedołężnego Feodora losami kraju samowładnie kierował, odznaczały się większą prawie jeszcze okrutnością niż za czasów Iwana groźnego.

Do najwybitniejszych przeciwników Borysa i cara Feodora należeli liczni zawsze jeszcze zwolennicy partyi Dymitrego, z carową Maryą, wdową po Iwanie na czele.

Dwór w Ugliczu, gdzie mały Dymitry, liczący teraz lat siedem, zawsze jeszcze z matką przebywał poddany był dlatego ścisłemu dozorowi i otoczony szpiegami. Na czele tego tajnego a nieustającego strzeżenia Dymitrego i jego zauszników stanął niejaki Michał Bytjanowski, który na dworze w Ugliczu bez przerwy bawił. Matka Dymitrego obawiając się zdrady, mianowicie, aby syna jej w sposób podstępny ze świata nie zgładzono, posuwała ostrożność do najwyższego stopnia, tak że nawet wszystkie potrawy dla syna przeznacone sama przygotowywała. Nie mniej ostrożnym i sumiennym w wykonywaniu swej funkcyi szpiegowania Dymitrego i jego matki był Michał Bytjanowski; dozór rozciągał się nawet i na te chwile, które przepędzał Dymitry w kościele. Młodemu chłopcu, który dobrze czuł, że jest przedmiotem nieustającej a przykrej opieki swego szpiega, wyczerpała się razu pewnego cierpliwość. Wychodząc z kościoła i widząc stojącego w ukryciu Michała, zawołał w uniesieniu dość głośno, aby Michał mógł dosłyszeć: „Czekaj tylko, aż ja na tron wstąpię, jako car zgniotę ciebie i twoich nieprzyjaciół." To zadecydowało o ostatecznym losie nieszczęśliwego Dymitrego. Z polecenia cara i Borysa odebrał Bytjanowski rozkaz zamordowania Dymitrego. Wykonanie zamachu poruczonem zostało jednemu z najniższych sług dworskich imieniem Józef Wolchow. Gdy młody książę się bawił na dziedzińcu dworskim, nic złego nie przeczuwając, siepacz najemny przyskoczył z boku i zadał mu sztyletem cios śmiertelny. Obraz nasz przedstawia tę chwilę, gdy matka, przywabiona krzykiem swego dziecka, przybiega i spostrzega konające już dziecko. *R. W.*

RODZINA-DOM.

Jadwiga z Z. S.

(Ciąg dalszy.

„Niech obcy szydzi i srodze się znęca,
„Zwąc naszą ziemię barbarzyńskim krajem,
„Lecz kraj nasz błogi i stokroć szczęśliwy,
„Gdy święta święci starym obyczajem ,
„Bo póki miłe nam stare obrzędy,
„Póki nam miłe te stare gawędy —
„Pótyśmy młodzi na tym starym świecie —

— a pókiśmy młodzi, póty wszystko jest przed nami i głoszona śmierć — nie zastrasza.

Zdaje się dla niejednych, iż uroczyste święcenia świąt, tak kościelnych jak i narodowych — są rzeczy mniejszej wagi, a dziś — nawet nie modne!...

To było dobre dawniej — w innych czasach, teraz to wygląda już zacofano, ordynarnie — to dla ludu — dla ciemnych!...

Takie zdania słyszeliśmy nie raz jeden, więc — w bardzo wysoko położonych domach, czyli domach takich, które chcą pozować na coś bardzo wysokiego — są wyśmiane i odtrącone dawne nasze zwyczaje i obyczaje.

Dzień Wigilii Bożego Narodzenia w takich domach — niczem się nie różni od innych dni. Takie same tam nudy w salonach przepysznych, jakie są co dzień, takie same wyborne śniadania i obiady, jak w inne dnie — a jeśli niby to jeszcze dla jakiejś formy wypadnie urządzona wieczerza zwana wigilią — to ona tak niepodobna do wigilii naszych, starodawnych, tradycyonalnych, jak modne tegoczesne pałace niepodobne do staroszlacheckich, modrzewiowych dworków.

Szych, moda, obyczaje obce, obojętność zupełna na takie rzeczy, które są tradycyą i zwyczajami — czynią takie domy zupełnie kosmopolityczne, zimne, sztywne i — święta tam są tylko z nazwy, ale nie z życia i obchodu.

Cóż dziwnego? Jedni z tych ludzi przepędzają święta Bożego Narodzenia w Abazyi, drudzy w Hiszpanii — inni w Afryce. Jedni na Wielkanoc są w Rzymie, drudzy w Paryżu, inni w Nicei. Wieczni tułacze — niewolą mody i szyku gnani po szerokich gościńcach świata — nie mają czasu i sposobności zapoznać się z narodową tradycyą, z obyczajami i obrzędami, tak właściwemi naszej Ojczyźnie i naszemu ludowi.

Lecz po za tymi — w rozmaitych warstwach i klasach i szeregach tych rodaków, którzy bądź stanowiskiem, bądź wykształceniem podzieleni są na odmienne warstwy ludzi uzupełniających wzajem wszelkie potrzeby narodowe — znajdziemy typy takie, które istotnie przeczą zupełnie narodowemu życiu, a propagują kosmopolityzm.

Smutne to i przerażające obrazy dla tych, którzy w uchowaniu tradycyi, zwyczajów i obrzędów widzą uchowanie życia narodowego od zagłady.

W takim domu zupełnie nie znają „Pasterki“ — dzieci o niej ledwie od sługi cośkolwiek usłyszały, a gdy pytają rodziców co to — słyszą odpowiedź, iż to „dla ludu,“ dla „ciemnych“ — to „nieodpowiednie.“

Tu — z zaciekawieniem, dowiaduje się dziatwa z jakiejś książki o tem, iż Wigilia bywa obchodzoną, że na ten uroczysty wieczór, gdzieś tam, jeszcze się zjeżdżają z dalekich stron dzieci i krewni, łamią się opłatkiem, nucą kolędy, witają tych, którzy z szopką i kozą przyszli — że się stół sianem zaściela, a przed wigilią pości się cały dzień!

Jakie to ciekawe! Mniej znane od bardzo awanturniczych powieści Wernego.

Tam — w wycieczce za miasto — dziatwa z podziwem patrzy na umajone domki w czasie Zielonych Swiąt — szuwarem wysypane ścieżki i podwórka. Tu — słyszy o „święconem“, jak o bajce z zaczarowaną królewną, wszak dziatwa ta nigdy nie widziała, aby do ich domu wszedł kapłan i święcił potrawy przeznaczone do spożycia w to wielkie Święto!...

Gdzie tak jest sterowany duch życia narodowego — tam nie można powtarzać słów poety wyżej przytoczonych.

— Póki nam miłe te stare obrzędy,
— Póki nam miłe te stare gawędy —
— Pótyśmy młodzi na tym starym świecie.

Dziwna rzecz — jak postęp w wiedzy i naukach wraz z tchnieniem nowego czasu — odarł nas z pamiątek przeszłości i tradycyi!...

Zatraciliśmy wiele z naszego życia — co było cudownie piękną barwą dawnych naszych obrzędów i zwyczajów narodowych, a nie trwożymy się myślą, iż z zgaśnięciem każdego zwyczaju i obyczaju — ubywa życia narodowego Ojczyźnie. — —

Bo i cóż to za polski dom — polska rodzina — gdzie nie umieją po staremu uczcić świąt uroczystych, ani nawet nie wiedzą, jak się ma strzedz od zatraty te drogie skarby, jakiemi są zwyczaje i obyczaje narodowe.

Lud. Lud istotnie trwał silnie na straży narodowego życia i — ledwie tu lub tam dozwolił zetrzeć cośkolwiek z tej pięknej barwy. Lud obchodzi dziś tak samo święta, jak obchodzono je przed wielu wiekami, a my — częstokroć od ludu dopiero uczymy się niejednego i naśladując go, poczynamy w życie nasze rodzinne wprowadzać nieco z pięknych zwyczajów.

Wśród naszych obrzędów — jest istotnie tyle piękna, poezyi, uroku i powagi, iż są one stokroć droższe dla narodu, niż niejedne modne, szumne, a bezduszne cechy postępu dzisiejszego.

Kto dozwala takim obrzędom ginąć, kto je depce i odpycha i odtrąca, kto się z nich wyśmiewa i każe o nich pa-

miętać tylko „chłopom“ — „szewcom“ — „dewotkom“ ten — niegodny imienia Polaka.

Kto chce prawdziwie wychowywać dzieci w duchu polskim, kto chce życie narodowe podtrzymywać silnie i trwale, ten musi znać zwyczaje narodowe i mimo mody, szyku i postępu, w domu swoim dla nich wyznaczyć trwałe miejsce i czas.

Jeśli kto powie, iż to niepotrzebne, ten niech się szczerze przyzna, iż nie zna tych wybitnych cech, a nie znając, nie umie ich ocenić, ani zrozumieć. Jak pieniądz z zatartem godłem, traci swą wartość — tak życie rodzinne, odarte z cech ściśle narodowych — staje się życiem zniżonem i — choćby było pod względem wiedzy, bytu i cywilizacyi bardzo głośne — dla narodu będzie ubogie i mało znaczące.

Kto ma dom, rodzinę, kto stanowi ogniwo w przeogromnym łańcuchu, ten niech też pomni o tem, iż trzeba podać młodszemu pokoleniu do przechowania to, co nam z długiego pochodu wieków podanem zostało.

[1]) „Atmosfera, w której człowiek oddycha, niestety — mimo sił jego wewnętrznych, *niezmiernie wielki wpływ nań wywiera*. Są takie robaczki, co żyjąc liśćmi zielonemi — stają się zielone, rosnąc na różowych kwiatkach, czerwonego nabierają koloru. Trochę to tak z ludźmi mimo ich samodzielności!“

Rodzina, która chowa swoje dzieci w duchu czysto chrześciańskim, narodowym, a zawsze szlachetnym i nieskalanym, da Ojczyźnie pokolenie silne — mężne — narodowe.

Lecz zaś rodzina, która swoje dzieci chowa ni po polsku, ni po turecku — da pokolenie tak biedne, — iż szkoda dlań polskiej krwi, polskiego nazwiska — polskiego nieba...

„Żaden poemat nie wart śpiewki ludu rzuconej na polu z towarzyszeniem wiatru, skowronka, woni wiosennej i słońca, a żadna powieść nie może iść w zapasy z prostą baśnią, opowiadaną przy łuczywie na wieczornicy lub doświtce.“

Czy znamy te pieśni — baśnie, te dożynki i wieczornice, te doświtki i zażynki, te kolędy, te sobótki i procesye, roraty, pasterki i tyle, tyle innych, cudownie pięknych rzeczy?...

Częstokroć w rodzinach naszych dziatwa czyta więcej o Czerwonoskórcach, Eskimosach, Hotentotach, jak o zwyczajach i baśniach ludu ukraińskiego, litewskiego, białoruskiego.

Częstokroć u nas lepiej znają „corsa“ zagraniczne, obce zapusty, „totalizatora“, szalone wymysły południowych ludów, jak nasze, rzewne, piękne, a smętne obchody, przypominające dawne, bardzo dawne czasy i epoki.

[2]) „Źródłem przyszłości jest przeszłość, przeszłością dzieci zaś rodzina, której duchem opiekuńczym, natchnieniem, jest matka!“

Karpiński w swoich tłumaczeniach Platona powiada:

„Poczciwa ekonomia, jest to rozsądna gospodyni, która mieszka, stroi się i rozchód ma według dochodów, chroni się od zbytków i nic nie poczyna bez namysłu, czasem ona i hojna, ale zawsze idąc środkiem między skąpstwem i rozrzutnością“.

Ta — rozsądna gospodyni — powinna być w każdej rodzinie rządzącą osobą i wedle jej przepisów powinno się wszystko w naszem życiu układać. Niestety! Bywa inaczej!...

Ekonomia, czyli po staremu mówiąc — *oszczędność* — jest to rzecz, czy wiedza, czy cnota — nie wiemy już, jak ją dzisiaj nazywają, uznana jest za istotę nader nudną, krępującą, co chwila wydającą rozkazy, a co gorsza zakazy, bo woła stanowczo, nie! i nie! gdy kaprys, chęć, moda, naśladowanie woła — tak i tak...

Więc — gospodyni ta — z bardzo wielu domów jest wyproszona i wygnana, a ledwie tu — lub tam w najciemniejszym kątku dycha jeszcze.

Gdzie zaś ją widzą mile i słuchają — tam są dziwacy — skąpcy!...

— Poczciwa — ale niewygodna!

— Poczciwa — ale strasznie krępująca!

— Poczciwa — ale za daleko patrząca, gdzieś aż w przyszłość, gdy człowiek chce przecie użyć świata, póki służą lata...

— Poczciwa — ale chce, żeby ciągle mieć wagę w ręku, żeby patrzeć, czyli wydatki są w górze, a przychody w dole.

Hej!... takich określeń tej poczciwej ekonomii czyli oszczędności znajdzie się setki.

Więc wynik taki, iż choć ekonomia dobra — jednak w dzisiejszych czasach za trudna do wykonania...

Jakże to żyć wedle przychodów, gdy one za małe! Jakże to oszczędzać. gdy jeszcze nie wystarczy na rzeczy najniezbędniejsze, Jakże to odmówić tego lub owego rodzinie, żonie, dzieciom, gdy już taki duch czasu, iż musi się niejedno wedle niego kierować.

Czasy są trudne, ciężkie, twarde, nie wesołe, wcale nie wesołe, a więc i w życiu rodzinnem ta trudność wyrachowania się, wieczną wojnę toczy z starą, poczciwą ekonomią.

Taka wojna, bez krwi rozlewu, bez brzęku pałaszy, bez kurzawy pożarów — przecież wiele ofiar zdobywa i wiele przecina w życiu ludzkiem.

Przywykliśmy do niej i uważamy ją za rzecz konieczną, gdy przeciwnie należałoby nam rozpocząć stanowczą walkę o to, iżby wprowadzić na tron ubożuchną, poczciwą, a bardzo do szczęścia potrzebną — *oszczędność*.

Kto do tej walki stanie?

Ten, kto, wzrośnie w *rodzinie* żyjącej w trwałej zgodzie z ekonomią.

Idźmy — świećmy latarkami i szukajmy takich rodzin!

Niestety, od najuboższej izdebki rzemieślnika, aż do wspaniałych mieszkań ludzi zajmujących wielkie stanowiska — wszędzie jedno i to samo znajdziemy. Tak samo grzeszy rozrzutnością ubogi szewc, jeśli sprawia córce kapelusz drogi, jak ów pan radca lub dyrektor, który kupuje klejnoty za nadto drogie lub wyprawia bale i rauty zbyt wspaniałe.

Tak samo nie postępuje roztropnie i poczciwie ten, kto wyda więcej jak może, jak on, który wyda wszystko dziś — nie patrząc co będzie na jutro.

Życie nad stan, nad możność, to istna choroba tegoczesna, a choroba *ducha*, który nie umie być silniejszym nad bijące w niego fale mody, pychy — drapania się, jak mówią, wyżej i wyżej... Niezbędnie, koniecznie, chcemy dorównywać i tym i owym ludziom, którzy są wokoło nas, a żyją dostatnio i zamożnie, mniejsza o to, czy za własne, czy za obce pieniądze. Nie liczymy, czyli więcej z tego szkody lub korzyści mamy.

Dziwna rzecz, iż w pragnieniu dorównania drugim, co do wiedzy, zasad, czystości charakteru, wcale nie mamy tego pędu, ani tej tęsknoty, ile ich mamy w pragnieniu życia zewnętrznego. Tylko rzeczy powierzchowne, wygodne, błyskotliwe, takie, które niby to mają świadczyć o naszym dostatku, te nas raczą, nęcą i często za daleko prowadzą. Jeśli w tym domu, tej rodzinie, przyjęto gości sutą wieczerzą, jużci wynika, że i tu trzeba wysadzić się, choćby prawie wszystko było wzięte na kredyt. Jeśli tam mają mieszkanie o kilku pokojach — trzeba i nam koniecznie mieszkanie zmienić, bo zaraz pomyślą, iżeśmy biedniejsi, a już salon musi być wspaniały.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Kraszewski.

[2]) Hofmanowa.

ANTYSEMITYZM.

Powieść oryginalna współczesna

przez

Romana Srzeniawitę

dla „Pracy."

(Przedruk wzbroniony.)

(Ciąg dalszy.)

XXII.

W tym roku Wielkanoc była dopiero otatnich dni kwietnia, a tak się zdarzyło, że wypadła wśród takich ślicznych dni, że, gdyby nie brak zielonych liści drzew, toby można było sądzić, iż się jest conajmniej w maju.

Hrabina wróciła już z podróży, więc się zamek ożywił, chociaż niezupełnie, bo cztery ptaszyny gdzieś tam jeszcze bujały w cieplicach i niewiadomo było, kiedy znów w zamku zaszczebiocą wesoło. —

Po swoim powrocie hrabina przy pierwszem widzeniu się z rządcą poczęła rozpytywać o rzeczy zaszłe w czasie jej podróży.

To się rozumie, iż sprawa Franki przyszła w pierwszym rzędzie. Staruszka słuchała cierpliwie opowiadania, chociaż widać było, iż każda kropla krwi jej burzy się i kipi.

— A już mi dosyć tego! — zawołała z ledwo pohamowanym wybuchem gniewu. Więc takie zbrodnie działy się po tych karczmach? Teraz się ostatecznie przebrała miarka mojej cierpliwości... Proszę pana jutro i to nieodwołalnie ogłosić wszystkim szynkarzom w naszych budynkach, iż w najbliższym terminie oznaczonym w umowie mają opuścić mieszkanie i ruszać w świat, gdzie zechcą.

— Wszystko się stanie wedle woli pani hrabiny z wielką radością obywateli chrześcian. Z samej Kruchy wyjdzie pięć rodzin żydowskich.

— Jak ma Bóg błogosławić naszym fortunom szlacheckim, jeżeli pod dachem naszych domów dzieją się takie zbrodnie! — mówiła hrabina do siebie, chodząc po salonie, widocznie poirytowana do żywego. — Naraz, zwracając się do rządcy, spytała: — Powiedz mi pan, w których to gminach te karczmy?

Rządca wyliczył gminy.

— A czy w tych wszystkich gminach są szkoły? W których niema? — spytała znowu staruszka.

Rządca wyliczył dotyczące gminy.

— Proszę pana w tych gminach oddać nasze karczmy na szkoły...

Rządca pochylił się ku jej ręce a z całem wylaniem serca całując, zrzekł:

— Dziękuję w imieniu tych gmin, nim one same przyjdą tu podziękować!

— Otóż właśnie proszę pana, by tego nie robiono... niech się uczą, niech nie dają się żydom obdzierać — oto będzie dla mnie największa radość i najgorętsze podziękowanie...

— A jakże z kościołem? — dodała, zmieniając treść rozmowy — ja już wiozę aparaty i obrazy.

— Kościół już skończony, — rzekł rządca — pozostaje go tylko poświęcić...

— A więc się doskonale składa! Właśnie ksiądz biskup mi zapowiedział, iż tego lata będzie tu z kanoniczną wizytą, toć i kościół nam poświęci, czy pokonsekruje, jak tam on będzie uważał.

Nadszedł Baltazar z żoną, opowiadał jak fabrykę rozwinął, że ma już blizko 200 robotników i pani Zofia znowu chwaliła się swoją kwiaciarnią i tak minął wieczór... zupełnie tym samym trybem jak dawniej, tylko, że z jadalnego pokoju nie dolatywały żadne głosy i nikt nie biegał po korytarzach górnego piętra zamku...

Rządca, przywoławszy wójtów tych gmin, którym karczmy były oddane na szkoły, ogłosił im tę darowiznę.

— Idźcież podziękować tej naszej dobrodziejce — rzekł obecny tej rozmowie wójt kruski.

— Tego właśnie pani hrabina sobie nie życzy — zaprotestował rządca.

— Otóż-to! — zawołał wójt kruski porywczo — zawsze to tak z naszą dobrodziejką... obdarza, obdarza i podziękować sobie nie pozwoli... Ażebym z tego miejsca nie ustąpił, kiedy ja jej na przyszłe imieniny coś takiego nie urządzę, że ani się spodziewa.

— Cóż takiego? — zaśmiał się Rytwian — jakież to spiski knujecie?

— A tak! spisek!... Bo kiedy nas obdarza i łask nie szczędzi to przecie grzechem nie podziękować... ale rób co chcesz!... kiedy cię nawet nie dopuści do siebie... To nic! poradzimy!... już ja tak zrobię, że mi gęby nie zamknie, jakiem wójt Kruchy!

I śmiał się wójt niby okropnie pogniewany na hrabinę, a rządca mu wtórował i obiecał dopomódz, jeżeli plan wójta będzie odpowiednim.

Przyszedł dzień Wielkiejnocy. — Wszyscy oficyaliści, księża, Baltazar z żoną zeszli się do zamku, by przy jajku święconem złożyć hrabinie szczere życzenia, gdy wtem wszedł zakłopotany Bolszewski, pytając hrabinę, co ma robić z przybyłą deputacyą żydów?

— A oto właśnie jest adres, który prosili najpierw przedstawić — dodał podając, zdobnie w aksamit i srebrzyste klamry oprawny adres.

— Kto tam jest? — zapytał Rytwian.

— Jest Mortko z Kruchy, Tancer z Kozłowic...

— Jakto! ten przyszedł? — przerwał Rytwian — on przecie pod śledztwem w sprawie amerykańskiej... a to dopiero bezczelność...

— Przeczytajmy adres — rzekła hrabina podając go Rytwianowi — proszę pana!

Adres brzmiał w te słowa...

„Jeden jest Bóg, a myśmy wszyscy tworem Jego ręki... Jego wszyscy prorocy głosili miłosierdzie, a któż to miłosierdzie lepiej rozumie i czuje i spełnia jak Jaśnie wielmożna pani hrabina..."

— Zaniechaj pan! — przerwała staruszka gestem niechęci... Bluźnierstwem zaprawdę jest takie okrywanie zbrodni i występku imieniem Boga i Jego miłosierdzia... Powiedz mi pan! czego oni chcą odemnie? Czy myślą, że ja cofnę mój rozkaz?...

— Oni pani hrabino nie wierzą, że ten rozkaz mi dany...

— Więc chcą słyszeć z mych własnych ust? — to dobrze! — wstała z miejsca a zwróciwszy się do marszałka dodała — panie Bolszewski!... mogą wejść tam, do drugiego pokoju.

— Przeszła do drugiego salonu i usiadła na fotelu, czekając przybycia deputacyi.

Wszyscy zgromadzeni ścisnęli się u drzwi w milczeniu, chcąc słyszeć jak się odbędzie to niezwykłe posłuchanie.

Weszła żydowska deputacya — było ich czterech — wszyscy świątecznie po europejsku ubrani, bo i u nich również były uroczyste święta. — Na czele szedł Tancer, on też zagaił przemową.

— Przyszliśmy złożyć Jaśnie wielmożnej pani hrabinie życzenia w dniu tym świątecznym... żeby Pan Bóg miłosierny dał jej...

— Dziękuję! bardzo dziękuję! — odrzekła hrabina, nieczekając zakończenia obłudnej a pochlebnej tyrady. — Możemy sobie wspólnie składać życzenia, bo i u was także święta....

— A tak! proszę Jwpani hrabiny! — odrzekł mówca i uciął, bo mu wyraz twarzy i postać hrabiny zaimponował i nie wiedział jak i od czego zacząć dalszą mowę...

Hrabina także milczała... cóż ją mogło obchodzić zakłopotanie żydów?

— Jaśnie wielmożna pani hrabino! — znowu rozpoczął nieśmiało mówca — myśmy tu przyszli z prośbą do Jej miłosierdzia... Bóg sam uczył...

— Dosyć mój panie! dosyć! — przerwała oratorski zapał hrabina... bez powoływania się na Boga, proszę mówić o co idzie?

— Ny! czy to być może, żeby Jwpani hrabina, taka miłosierna, nie miała litości nad tylu biednemi rodzinami, które teraz muszą iść w świat?

— Nie wierzycie temu, co wam mój rządca oznajmił — więc dowiedzcie się odemnie, iż kazałam to mu zrobić i nie odwołam tego rozkazu... Wyzyskujecie mój wiejski lud, prowadzicie chłopa do nędzy...

— Jaśnie wielmożna pani hrabino! — podchwycił mówca — chłop sam sobie winien, bo on taki głupi, że nic nie rozumie i lezie w długi...

— Jestem zupełnie tegoż przekonania — odrzekła hrabina — i dlatego właśnie karczmy, na których siedzicie przerobię natychmiast na szkoły. — Niech chłop się uczy, by nie lazł u was w długi... a przecie!... dodała po chwili z naciskiem — to jeszcze nie najgorsze... tam po karczmach zbrodnie się działy...

...Jaśnie wielmożna pani hrabino! podchwycił mówca z patosem uczciwego, a skrzywdzonego człowieka... my błagamy sprawiedliwości!... Dlaczego my, uczciwi, mamy płacić za winy dwóch bez sumienia?... urwał i z rękami wzniesionemi czekał na wrażenie swego argumentu...

— Mój panie Tancer! — ozwał się w tej chwili rządca, stając na progu salonu — ja się bardzo cieszę, że pana już wypuszczono z pod śledztwa!....

— Jak gdyby go piorun sprażył po głowie, a gadzina w piętę użarła. Tancer się zwinął, zakrztusił, cofnął się za plecy kolegów i tylko z całą wściekłością łypał oczyma na Rytwiana, który stał spokojny, wyprostowany w progu salonu, gryzł usta, by nie parsknąć śmiechem i patrzył wprost żydowi w twarz.

Hrabina w tej chwili czegoś szukała na stoliczku za plecami jej fotelu... Po chwili znów usiadła jak zwykle spokojna i patrzyła na żydów tak zmieszanych, że nie wiedzieli, czy mają iść, czy zostać.

Nareszcie jeden pokłonił się nizko i rzekł nieśmiało:

— My już za sobą nie prosimy, ale te żony Lejby, Aarona to tak jak wdowy, a dzieci drobne...

— Biedne kobiety! to prawda — odrzekła hrabina — straszne to nieszczęście być żoną zbrodniarza!... ale to przecie całemu światu znane, jak wy panowie Izraelici podtrzymujecie siebie wzajemnie... Opiece waszej, waszemu miłosierdziu polecam te dwie nieszczęsne kobiety i jestem pewną, że potraficie im osłodzić ich ciężką dolę... Bądźcie zdrowi!... wesołych świąt!...

Wstała, skinęła głową i weszła znowu do sali, gdzie było święcone.*)

Żydzi przez chwilę stali osłupieni, im się zdawało, że hrabina jeszcze wróci, będzie się targowała z nimi, lecz gdy wszedł Bolszewski i wcale niedwuznacznym ruchem głowy ku drzwiom powiedział milcząco: „Wynoście się, wszystko skończone!“ — usłuchali życzliwej rady i wyszli.

W milczeniu zeszli na dziedziniec, a nim do bramy doszli, kilka razy stawali, coś tam w kółko szwargotali, oglądali się na krużganki, ale prócz śmiejącej się służby nikogo na nich nie było... nikomu na myśl nawet nie przyszło patrzyć za nimi, wszyscy byli zajęci rozmową z hrabiną i suto podanem święconem.

XXIII.

Coraz cieplej i cieplej stawało się na bożym świecie. Minął, maj, przekwitły kasztany, minął czerwiec i jaśmin okwitł... ot i panienki wróciły gdzieś tam z cieplic, bo i tu nastały już dni lipcowe, gorące, upalne, a w ślady za niemi przyjechał młody książe Mieczysław Szeniuta, o którym już dawno chodziły wieści, że się dobijał o rękę najstarszej hrabianki.

Kościół w Kruchy budowany już od lat kilku, a jeszcze do dziś okryty brudną płachtą rusztowań, odrzucił je i stanął wyniosły, wspaniały, świecący z dala różową cegłą, gotów na przeznaczony cel, lecz jeszcze cichy, milczący, bo choć na wieżę wciągnięto już dzwony, jeszcze one praw nie miały wołać wiernych na modlitwę.

Na lipiec właśnie była naznaczona wizyta kanoniczna, stary kościołek, kilkowiekowy starzec, miał ustąpić ze służby na rzecz nowego.

Wójt pojechał do Krakowa, upadł do nóg zdziwionego biskupa i prosił ta prosił, żeby przyjechał na dzień św. Anny, bo to prosze! ksiądz pasterz nie wiedzą, co ta pani u nas tam robi — mówił wójt. — Obdarza, ino obdarza, ta jeszcze i dziękować sobie nie pozwoli. Niechże choć tem się wypłacim, że uprosimy ks. pasterza, by ten kościół przez nią zbudowany, był poświęcony w dniu jej patronki.

Ksiądz biskup znał już oddawna hrabinę Horczak, czcił ją niezmiernie, przychylił się jak najchętniej i przyrzekł wójtowi, że zrobi po jego woli.

Wójt wrócił z Krakowa uradowany, pobiegł do Rytwiana i pochwalił się.

— Już jedno mam! — teraz żeby mi tylko inni nie odmówili — i zwierzył się z tem, co zamierzał.

Rządca nie zaprzeczył, owszem obiecał pomagać. Odtąd przez kilka dni widziano wójta chodzącego po wsi od jednego do drugiego...

Zdarzył się jarmark, więc zwołał wszystkich wójtów do siebie na jakąś naradę. — Słowem każdy widział, iż był czymeś zajęty bardzo.

Na parę dni przed św. Anną, w tym roku w dniu sobotnim, zjechała się do zamku wielka liczba gości, przeważnie z rodziny.

Książe biskup krakowski przyjechał już w piątek po południu. Była to jego pierwsza wizyta kanoniczna.

Od kilku lat dopiero wziął w ręce pastorał św. Stanisława, ale wziął go w silną prawicę. Dyecezanie byli dla niego z najwyższem uwielbieniem.

Jego wjazd do Kruchy był jakimś tryumfalnym pochodem. Wszystko, co żyło, wyległo na ulicę w świątecznych strojach, a dzwony kościelne głuchły przy ciągłych okrzykach ludu i salwach z moździeży.

Hrabina wraz z panienkami przywitała go na granicy Kruchy. Wokoło stali jej goście i cały jej dwór. Biskup wysiadł z karety, przeżegnał wszystkich obecnych mówiąc: „Pokój i błogosławieństwo temu domowi!“ — przywitał, się następnie z hrabiną i jej wnuczkami i pojechał do kościoła, gdzie przed bramą powitał go proboszcz i zebrani księża.

Nazajutrz o dziewiątej miała być wotywa na intencyą hrabiny. Proboszcz z dwoma księżmi do asysty szedł już do kościoła, gdy go wezwał biskup i ku wielkiemu zdziwieniu i radości oświadczył, że on tę sumę odprawi...

— Bo widzisz X. proboszczu! jeżeli mię gmina prosiła, bym w dniu patronki ich matki — jak ją zwą — nowy kościół święcił a to mi nie jest po myśli, bo w dzień roboczy dużo ludzi w domu zostanie... to niechże tę radość mają, że im tę mszę odprawię...

Była to prawdziwa niespodzianka — Gdy biskup wyszedł z zakrystyi otoczony duchowieństwem i służbą, po całym kościele rozległ się szmer: „Ah! ah! sam biskup! sam biskup!“ a moździerze huknęły, aż po szybach brzękło.

Po mszy, wedle założonego programu ksiądz biskup miał udzielać sakramentu bierzmowania, więc szepnął proboszczowi:

— Idź Ichmość ze wszystkimi do zamku a gdy będziecie składali życzenia, to i odemnie powiedzcie ciepłe słówko — później tam po mnie niech przyszlą konie — co najmniej za parę godzin...

Proboszcz uwiadomił o tem marszałka, dano rozkazy służbie — nic więc nie stało na przeszkodzie rozwinięciu dalszego programu wedle pomysłu wójta.

W olbrzymiej sali zamkowej, którą już znamy oddawna, stanęła półkolem straż ogniowa ze sztandarem po środku. Pod tym szpalerem barwistych mundurów i hełmów lśniących i w około małego stołu pośrodku sali wójt ustawił kilkanaście grup ludzi, po dwóch, po trzech, jak mu tam wypadło. Każda z tych grup trzymała jakiś świstek lub książkę. Po jednej stronie na krańcu półkola stanął chór chłopaków, ubranych w mundurki, po drugiej stronie takiż chór dziewczątek w kraśnych spódniczkach i w barwnych chuścinach.

Wójt jeszcze raz obiegł wszystkich w około, stanął pośrodku przed drzwiami idącemi na krużganek i rzekł wesoło:

— Panie marszałku! myśmy już gotowi!

Marszałek uwiadomił hrabinę, że wójtowie gminy i obywatele Kruchy przyszli życzenia złożyć.

W otoczeniu swych wnuczek weszła staruszka z krużganków na salę. W wyrazie twarzy czytałeś serdeczność, uradowanie, lecz także i zakłopotanie, w jakiem zwykle są ludzie, którzy nie słowami, lecz czynem służą Bogu i ludziom i nie lubią, gdy im kto o tem wspomina. Wszystkie głowy

*) Cała ta scena niemal dosłownie z natury.

w około i sztandar straży pochyliły się ku ziemi na znak powitania pełnego czci.

Wójt wtedy kruski postąpił parę kroków, pochylił czapkę do kolan hrabiny i rzekł donośnym głosem...

— Jaśnie Wielmożna pani hrabino! nasza matko i dobrodziejko nasza! Przyszliśmy złożyć życzenia... chociaż zaprawdę! my winni najpierw dziękować... Lecz co mamy robić!... nie pozwalacie nam dziękować dobrodziejko nasza! — Dobrze! wola wasza!... będziemy posłuszni! pozwólcie więc tylko, bym wypowiedział, kto przyszedł życzenia te złożyć.

— Podszedł do skrajnej grupy i rzekł:

— To zarząd kościoła z Parnawy, który jeszcze zbudował ś. p. hrabia a od naszej matki przyszły tam ornaty, dzwony i organy. A ci — rzekł, wskazując na obok stojących — trzymają księgę rachunkową pożyczkowej kasy, założonej w tejże gminie darem 300 gl. z waszej ręki pani hrabino. Kasa ta już rozdała wśród ludu 8,500 gl. pożyczki... A to są wójtowie tych gmin, które dostały karczmy na budynki szkolne... A to z Glimienia zarząd kasy pożyczkowej założonej z 200 gl. z daru tychże drogich nam rąk. — Do dziś kasa ta rozdała 5,000 gl. pożyczki... A to to jest zarząd kościoła z Tryszawy zbudowanego w połowie darem naszej dobrodziejki, od niej też poszły ornaty i organy... A to są kruszanie! — rzekł wskazując na zebranych przy stoliku... Oto tam wieńcem stoi ogniowa straż wspierana łaską hrabiny, — oto komitet szkolny trzyma plan tego budynku, który postawiony z wielką pomocą hrabiostwa — oto księga kasy założonej darem 1000 gl. od naszej matki a kasa ta dała do dzisiaj już 150,000 gl. pożyczki — A oto plan kościoła zbudodowanego niemal wyłącznie funduszem hrabiostwa a w którym jutro, Bogu na chwałę, odprawi się pierwsza ofiara święta... Tu stoją chłopcy odziani w mundurki z waszego rozkazu, pani hrabino... a tu dziewczęta w odzieży uszytej rękami starszych panienek drogich... A ja zaś, droga nasza matko! przyniosłem tę oto księgę, którą ukradłem dziś w biurze pana rządcy, bobym inaczej jej nie dostał.

W niej już spisano tysiące i tysiące rozdane ciepłą ręką... i jeszcze coś przyniosłem... Oto garść tego ziarna, którem to w roku głodnym biedny lud był karmiony — i sypnął tę garść pod nogi hrabiny. — Skończyłem matko nasza!... Niepozwalacie nam dziękować! dobrze! Lecz przysięgamy Wam, że kiedyś tak staniemy na sądzie Bożym i będziem świadczyli, żeście nam głodnym dawali chleb, dziatwę okrywali, budowali szkoły i świątynie pańskie!... Lecz nim to nastąpi, żyjcie nam zdrowi, żyjcie szczęśliwi, w najdłuższe lata droga nasza matko! nasza dobrodziejko!...

Jaśnie Wielmożna pani Hrabina Horczak, nasza matka!... niech nam żyje... niech żyje!... niech żyje!... zakończył wójt okrzykiem, a całe zgromadzenie powtórzyło za nim. — Wszyscy się posunęli ku staruszce, by ucałować jej ręce, gdy oto naraz we dzwiach krużganku ozwał się donośny głos:

— A niechże was wszystkich Bóg błogosławi!... W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego!... niech Bóg błogosławi temu sojuszowi wsi, miasta i dworu!...

— Wszyscy spojrzeli ku drzwiom — tam stał biskup i wzniesionemi rękami błogosławił całemu zgromadzeniu...

— Książe Pasterzu! zawołała przerażona Hrabina — a toż jaką drogą?...

— A ot tak! piechotą — przez ogród! droga pani! — odrzekł biskup uśmiechnięty, ściskając ręce staruszki... Zabrałaś mi pani wszystkich, których miałem bierzmować... cóż miałem robić?... W pustym kościele nie będę siedział! — Lecz co tam! dodał poważnym tonem — jeszcze ja moich odnajdę a gdybym pozostał niewidziałbym tego, co się tu odbywa... serce mi rosło, gdym widział tę cześć, tę miłość, jaką lud tutejszy otacza waszą rodzinę drodzy hrabiostwo... Boże! mój Boże! — zawołał ze smutkiem, podnosząc ręce w górę... to jest to, co niegdyś dawało społeczeństwu niespożytą siłę a czego nawet miano jest już dzisiaj zapomniane... Kto dziś rozumie to słowo: *patryarchat*?... Lecz ja mojem narzekaniem przerywam wasz program... Dalej panie wójcie! ja sobie stanę na stronie i będę się cieszył widokiem tej zgody czeladki Bożej!... Stanął na boku, złożył ręce jak do modlitwy i patrzył z radością na zgromadzonych.

— Na dane hasło dzieci poczęły śpiewać, to jeden, to drugi chór na przemiany.

Pomimo rozerwania spowodowanego wystąpieniem biskupa nie mogło się jednak zatrzeć wrażenie prostej, lecz z głębi serca powiedzianej, palącej — rzec można — szczerością uczucia mowy wójta — Hrabina była wzruszoną w najwyższym stopniu. — Otoczona wnuczkami szła od jednych do drugich, dziękowała, podawała ręce — do każdego przemówiła jakieś słowo serdeczne — w końcu znów wróciła na środek sali, a kładąc rękę na ramieniu wójta, rzekła serdecznie...

— Bóg wam zapłać, za wasze serce, lecz jak widzicie moi drodzy! jam stara, nie długo mi już z wami tu zostać...

— Nie mówcie tego dobrodziejko nasza! przerwał jej Wójt, całując po rękach — nie mówcie! — Co Bóg da, to będzie ale tymczasem nie mówcie...

— Hrabina zaśmiała się na ten wykrzyk Wójta, ujmujący swą prostotą i mówiła dalej:

— Dobrze! dobrze! — Lecz to jest przecie zawsze i wszędzie, że starzy młodym ustępują... Otóż moi drodzy! jeżeli mnie kochacie, kochajcież i tę, która tu mnie zastąpi... Dziś właśnie mają się odbyć zaręczyny mojej wnuczki najstarszej, która w dziedzictwie otrzyma dobra Kruskie... Panie Mieczysławie! — zawołała, zwracając się ku młodemu mężczyźnie stojącemu na krużganku... proszę do nas... Janiu! podaj panu rękę! — rzekła do najstarszej wnuczki, gdy narzeczony jej przybiegł... oto panie Wójcie! są ci — rzekła, wskazując na młodą parę, którzy tu po mnie z wami mieszkać będą...

— A niechże Bóg błogosławi! — odrzekł na to Wójt, pochylając wiejskim zwyczajem czapkę do kolan młodych ludzi...

— Panienko droga!... zawołał głośno — patrzcie tu w około!... patrzcie tam na podwórzu! Ile tu głów, tyle wdzięcznych serc za dobrodziejstwa z ręki waszej babki... Te serc tysiące to wiano wasze... Żyjcie wśród nas i oby lud was tak matką nazywał, jak babkę waszą nazywa — ...Nasza droga hrabianka i jej narzeczony... nasi młodzi państwo, niech żyją! niech żyją!

— I znowu cisnęli się wszyscy do zarumienionej jak wiśnia panienki, całowali ją po rękach, kłaniali się jej narzeczonemu, który również z całą serdecznością witał swych przyszłych sąsiadów...

Chwilę koniecznego zamętu w takich razach przerwał wykrzyk Wójta.

— No pani hrabino! — oto nasz zacny sąsiad, a jej wychowaniec wraz z przewódzcami fabryki, przychodzą złożyć jej cześć!...

— Na salę wszedł Baltazar mając po obu stronach swoich Litwinów starych. — Nieśli oni dwie sztuczki jakiejś tkaniny.

— Pani hrabino! — przemówił Baltazar. — Cała „gromada robotnicza“ fabryki naszej wysłała nas, byśmy złożyli najszczersze życzenia i dary, na jakie nas stać...

Ojciec Gerwazy, składając swą sztuczkę rzekł:

— To sukno mocne na mundurki dla chłopaków szkolnych.

— A to — dodał ojciec Onufry — to sztuczka ciepłej tkaniny, dobra na zimowe spódniczki dla biednych dziewcząt — i złożył ją przed panienkami.

— Otóż widzicie — odrzekła hrabina, podając ręce starcom i wskazując na Baltazara — Bóg mi poszczęścił doczekać się takiego wychowańca, że mogę się nim prawdziwie pochlubić..

— A my ręce pani hrabiny całujemy za niego — odrzekł ojciec Gerwazy — bo żeby to pani hrabina widziała, jak to pod jego kierunkiem i za jego radą rozwinęła się nasza na Litwie fabryka!... to trzeba widzieć...

— Ah! Bogu dziękować — dodał ojciec Onufry — i tutejsza gromada już także niemała.

— A iluż was jest obecnie? — spytała hrabina.

— Już dwustu przeszło! Ot tam wszyscy stoją! — odrzekł ojciec Onufry, wskazując przez drzwi krużganku na dziedziniec.

— Tu są? — zawołała hrabina — Czemuż mi tego nie mówicie! przecież i ja należę do waszej „gromady“ — i zawróciła ku drzwiom na krużganek.

Litwini pobiegli przodem i dali znać zgromadzonym, że idzie.

Skoro hrabina stanęła u kamiennej poręczy między dwoma starcami, okrzyk dwustu ludzi: „Niech żyje!“ uderzył po murach krużganków, aż stare zamczysko zaśmiało się jasnością promieni słonecznych, które w tej chwili sypnęły się obficie odsunąwszy na stronę nie w porę zabłąkany obłoczek.

— A to mi na rękę! — zawołał w tej chwili biskup — nie daruję! nie! pani hrabino droga! zabrałaś mi tych, co chciałem bierzmować, muszę przez to próżnować.... Otóż tak nie będzie! — Pójdę przeżegnać tę fabrykę! — Tu już złożyłem moje życzenia, pobłogosławiłem! nie mam co robić — idę do fabryki, bom temu panu obiecał! — skończył, wskazując na Baltazara.

— I ja mu również obiecałam dawno zobaczyć to jego dzieło, lecz jakoś dotychczas nie było sposobności. Nie wadźmy się księże pasterzu i zróbmy to wspólnie — odpowiedziała staruszka z uśmiechem.

— Prześlicznie! zgoda — odparł biskup. — A dasz pani konie? Czy znowu mam ruszać piechotą?

Obecni parsknęli śmiechem na ten zwrot biskupa pełen serdecznego wesela...

Baltazar nie posiadał się z radości — skoczył na dół do zgromadzonych robotników i zawołał wesoło:

— Biegiem do fabryki!... stanąć przy robocie... biskup i hrabina przyjadą!...

Dwustu robotników znikło w mgnieniu oka pod arkadami — przez korytarze wskoczyli do ogrodu, a potem na przełaj, co krok wystarczył, pędzili ku fabryce...

Baltazar zabrał ojców Litwinów do swego pojazdu i odjechali naprzód.

Tymczasem na krużgankach zamku odbywała się jeszcze ostatnia scena ułożonego programu.

Nim książe biskup uradowany tem, co widział skończył swoją pozorną zwadę z hrabiną, już ich otoczył barwny szereg dziewcząt ustrojonych w wieńce, girlandy i bukieciki sztucznych kwiatów... To były pracownice z kwiaciarni pani Zofii, a ona na ich czele.

Panienkom aż oczy się śmiały na widok tych strojnych dziewcząt, tembardziej, że każda niemal była im dobrze znaną. Była tam i Hanuś, była i Franka i Helka i Leosia i inne i inne... Panienki witały się z niemi, rozmawiały, śmiały.

— Naraz Leosia kulejąc trochę zbliżyła się do najstarszej hrabianki i rzekła nieśmiało:

— Panienko droga! Gdym leżała kaleką i ruszyć się nie mogłam, panienka przychodziła mię pocieszać, przynosiła lekarstwa, książki dawała..... czemże ja panience wypłacę? — przyjmcie ten wianuszek!... i wyjęła z białej chuściny wianek uwity z rozmarynu, niezabudek i pierwiosnków, a kładąc go na głowę oniemiałej Janiny, dodała... Ślicznie wam będzie panienko, gdy do ślubu iść będziecie...

Rozgłośne oklaski ozwały się na krużganku, z taką prostotą była ta wdzięczność wypowiedziana, a Jania z wyrazem rozrzewnienia, zakłopotania, z rumieńcem sromu na twarzy była tak śliczną, że pan Mieczysław zapomniał nawet, że wypadało klaskać z innymi i tylko wzrokiem rozmiłowanym zdawał się pożerać ten skarb, który jeszcze niezupełnie do niego należał.

Przykład kalekiej dziewczyny zelektryzował jej towarzyszki... wszystkie poczęły odpinać od swej odzieży potrochę kwiatów i przypinać je hrabiankom... Para długich girland poszła na wianuszki... w niespełna kilka minut panienki od stóp do głów były okryte kwiatami i aż skakały z radości...

Tymczasem zgromadzeni pożegnawszy hrabinę i biskupa wychodzili z zamku, kierując się przeważnie ku fabryce.

Zajechały wreszcie powozy. Gdy się panienki dowiedziały, że Babunia jedzie do fabryki, zaczęły błagać na wszystko, by i one tam mogły pojechać. Okazało się niestety! że pojazdów wystarczy tylko dla hrabiny, biskupa i starszych gości...

Jak gdyby zamówiony wlókł się po ulicy drabiniasty wóz pełen zielonej, świeżo skoszonej trawy. Gdy go panienki ujrzały poczęły wołać, że to ich pojazd. Babunia się śmiała, trochę niepozwalała, ale, jak zaczęły prosić, toć swego dokazały.

Zatrzymano wóz, zasłano kobiercem, cztery hrabianki, droga ich Boniusia owinięta również girlandą, Hanuś i kaleka Leosia siadły na wóz, książę Mieczysław z wiankiem na kapeluszu i dwoma bukietami u piersi zrzucił parobka na piechotę, chwycił lejce do ręki.... i wóz drabiniasty pełen wonnej trawy, pełen kwiatów i ślicznych ocząt i różanych buź i pełen śmiechu, szczęścia i młodości... ot niby weselna drużyna... potoczył się pędem, na jaki stało zmordowane pracą konie, a które żadną miarą zrozumieć tego nie mogły, zkąd naraz taki pospiech? Poco i na co je gonią.

Gdy biskup i hrabina stanęli u bramy zakładu, na progu ich powitał Baltazar z ojcem Gerwazym.

Z niewielkich sionek, drzwi na wprost otwierały się na sam środek ogromnej podłużnej sali. — Na prawo i na lewo podwójnym szeregiem stało kilkadziesiąt tkackich warsztatów — przy nich stali robotnicy w bluzach z zatoczonymi rękawami koszuli, w czapce.

— Na środku sali twarzą ku drzwiom stał ojciec Onufry, również w czapce.

Gdy biskup, a za nim hrabina przeszli przez próg — ojciec Onufry zdjął czapkę i rzekł donośnym głosem:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!...

— Na wieki wieków!... odrzekł biskup.

W tej chwili dzwon zawieszony u pułapu uderzył raz, dwa, trzy.

Wszyscy robotnicy zdjęli czapki z głowy... ojciec Onufry zwrócił się ku wizerunkowi Chrystusa zawieszonemu nad oknem i znów zawołał głośno:

— Chwała bądź Bogu na wysokościach!....

— A na ziemi pokój ludziom dobrej woli! — odpowiedzieli chórem robotnicy.

— Szczerej pracy Bóg pomoże! — rzekł ojciec Onufry.

— Amen! — odrzekł chór.

— To nasze hasło! — szepnął Baltazar, pochylając się ku swoim gościom.

— Módlmy się! — ciągnął dalej ojciec Onufry i począł: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech...

Chór kilkudziesięciu głosów w sali i szmer jakiś z góry wtórował donośnemu głosowi starca...

Gdy skończył, dał ręką znak, a dzwon uderzył przeciągle... szum wody dał się słyszeć w dali... Ojciec Onufry zawołał: „do pracy!“ — robotnicy nałożyli czapki — dzwon uderzył raz drugi... i oto zawarczały koła, zaklekotały przęsła, zaszumiały cewki... z góry z dołu ozwały się różne nawoływania, słychać było tupot spieszących po schodach lub korytarzami... Ojciec Onufry wziął przygotowaną kropielnicę, podał kropidło biskupowi i szedł przed nim wiodąc go w około sali. Biskup milczący, wzruszony modlił się i kropił z kolei każdego człowieka i każdy warsztat. — Gdy wyszli na korytarz, by przejść do innych części i na pierwsze piętro — biskup się zwrócił do Onufrego, ujął go za głowę, przytulił do piersi i rzekł wzruszonym głosem:

— Pięknie, bardzo pięknie! ja cię mianuję świeckim kapelanem tej fabryki!

— To już księże pasterzu musi nas być dwóch — odrzekł staruszek wskazując na Gerwazego — ja zwykle na dole a on na górze prowadzimy wspólną modlitwę.

— Niech wam Bóg błogosławi — mówił dalej biskup — za ten święty zwyczaj, któryście wprowadzili. Dziś wstydzą się ludzie okazać swe uczucie religijne.

— Oh! księże pasterzu! — odrzekł Onufry — jam Amerykanin, ja się nie wstydzę mej wiary.

— Jakto Amerykanin? — spytali razem biskup i hrabina zdziwieni bardzo tem mianem.

— Oh tak! Dwadzieścia lat przebyłem tam za oceanem, pracowałem w New Yorku, Philadelphi, Waschingtonie, w Chicago, Portland, St. Francisco, a potem wróciłem do Bostonu, a na starość do Litwy szukać grobu na własnej ziemi. Tam, księże pasterzu, nikt się religii swojej nie wstydzi... Dwadzieścia lat rozpoczynałem dzień pracy modlitwą Pańską... ot po prostu ręce czegoś grabieją pókąd człek nie powie: ....„ale nas zbaw ode złego — Amen“.... wtedy dopiero to i w oczach jaśniej!

Gdy biskup na górze przeżegnał każdy kącik, znów dał się słyszeć dzwon... i oto naraz ustał wszelki łomot warsztatów i tylko słychać było kroki spieszących po korytarzach robotników.

Biskup, hrabina, Baltazar i ojcowie Litwini wracali pustemi salami i tylko z podwórca dolatywał gwar wielkiego tłumu ludu. Tam się zebrały rodziny wszystkich robotników... każdy stanął przy swojej, dzieciaki wzięto na ręce i tak czekano wyjścia biskupa. Na przodzie stanęła pani Zofia w gronie swych robotnic, a przy niej hrabianki i książę Mieczysław.

Gdy hrabina i biskup wyszli ku drzwiom wiodącym na wewnętrzny dziedziniec, naówczas Baltazar i dwaj Litwini wyprzedzili ich i stanęli na czele całego zgromadzenia.

Gdy biskup wyszedł na ganek, wszyscy uklękli i odkryli głowy... biskup podniósł ręce ku niebu i rzekł wzruszonym głosem, krzyż robiąc w powietrzu.

— Zbaw lud twój o! panie! — Błogosław dziedzictwu twojemu...

Potem powstali wszyscy, poczęto wołać: „niech żyje biskup! niech żyje nasza matka!...“ Biskup i hrabina zeszli ku zgromadzeniu... powstał gwar, zamęt pełen wesołych okrzyków, śmiechów... gdy oto naraz jakiś nieludzki ryk ozwał się od strony wjazdowej bramy...

(Dokończenie nastąpi.)

Patrzałem w księgę...

Patrzałem w księgę, największą z ksiąg,
Której przyroda na imię;
Widziałem siłę, co w świecie wkrąg
Tworzyła cuda olbrzymie.

Kipi tam prądów ożywczych zdrój,
Rosnących w morza rozmiary;
Jest blask, co promień potężny swój
Ciska na życia strop szary.

Jest Znicz płonący nocą i dniem,
Przy którym ludzkość się grzeje;
Jest twórcza miłość, co w łonie swem
Płodzi wciąż nowe nadzieje.

Gwałtowny wicher badawczych żądz
Pędził mnie dalej uparcie,
Aż spoczął wzrok mój, o cudach śniąc,
Na księgi ostatniej karcie.

I otom znalazł bezdenny jar,
W którego czarnej głębinie
Miłość, zdrój życia, jasność i żar —
Wszystko bez wieści przeminie.

Ni ruchu, światła, ni żaden szmer...
Zmrok tylko, ległszy na szczycie,
Spoglądać będzie w otchłanie sfer,
Ciekaw, czem było to życie...

Stanisław Rossowski.

Kronika.

Spotykam na ulicy dawnego znajomego, który przybył ze wsi do miasta, aby tu przepędzić święta.

— Jak się bawiłeś? — pytam go.

— O wybornie! W pierwsze święto byłem w Urbanowie i dałem mego obola na kolonie wakacyjne — niestety pod wieczór pokropił nas deszcz. Może też i na moją wioszczynę spadło co z tej rosy niebieskiej — bardzo przydałoby się.

— Ano tak — deszcze wam na wsi przydałyby się, ale deszcze w święta dla nas mieszczuchów zupełnie nieprzydatne, co najwyżej skwaszą nam humor. Bo na co mieszczuchom deszcze? ulice główniejsze codziennie skrapiają, więc kurzu nie wiele, a na paltotach i surdutach nic nam nie urośnie.

— Widzę, że jesteś jeszcze w świątecznym humorze i robisz liche dowcipy na nasz koszt — odpowiada trochę zirytowany rolnik.

— Ale, przepraszam cię, jeszczem nie skończył. Gdybyś tak, jak my, siedział cały rok za kramnicą, w warsztacie lub przy biurku, z wielkiem upragnieniem wyczekiwałbyś także świąt i to świąt pogodnych.

— Proszę cię, nie chwalcie się tylko zbytnio waszą pracowitością w Poznaniu. Małoż to ja widzę ludzi na ulicy, błąkających się bez celu.

— I tacy muszą być — są to tak zwani dyrektorowie od świeżego powietrza.

— Także nowy urząd!

— Jakto nie słyszałeś jeszcze o tym urzędzie? A przecież stary jak świat. Już heleńscy peripatetycy nie byli niczem innem, tylko dyrektorami od świeżego powietrza.

— Nowe całkiem odkrycie! Według mojej znajomości rzeczy peripatetycy byli filozofami, którzy przechadzając się, głębokie rozważali myśli — mówi mój przyjaciel.

— A czy ty sądzisz, że nasi nowocześni peripatetycy z placu Wilhelmowskiego i alei także nie mają głębokich myśli?

— O wiem, wiem — woła żywo mój przyjaciel ze wsi. — Myślą tylko nad tem, jakby ostrzydz baranów, czyli w ich gwarze, „wujów“ ze wsi.

— Czy podobna? — wołam. — A... może mówisz z własnego doświadczenia? Może i ty należysz do tej kategoryi bara... chciałem powiedzieć, wujów.

Przyjaciel mój zamilkł — a ja pomyślałem, qui tacet consentire videtur, (kto milczy, racyę przyznaje.)

— Tak... tak — mówił po pewnem milczeniu mój przyjaciel. — Są tacy, *co się dorabiają na strzyży ludzi*, i tacy, *co się dorabiają na strzyży owiec...*

Po wypowiedzeniu tej głębokiej sentencyi — uścisnął mi melancholijnie rękę i poszedł w stronę, gdzie świeci gmach wspaniały, jako pamiątka szlachetnego sposobu myślenia człowieka ś. p. Marcinkowskiego...

Po odejściu przyjaciela, zatopiłem się w rozmyślaniu nad znaczeniem słów: są tacy, co dorabiają się na strzyżeniu ludzi, są tacy, co dorabiają się na strzyży owiec... A więc są tacy, co się dorabiają *na strzyżeniu ludzi.*

No, tym nie zadługo wypalą „verba veritatis“ na wiecu w Bazarze dnia 16 czerwca.

Projektowany jest bowiem wiec antykarciarski. Och te „verba veritatis!“

Prawimy je ciągle, piszemy stale, że trzeba zwalczać grę hazardową, założyliśmy nawet Towarzystwo antyhazardowe, a jednak są jeszcze tacy, co strzygą ludzi.

Zobaczymy jaki skutek wywrze ten wiec!

Oprócz wieca, za którym „Praca“ i jej kronikarz gorąco się oświadczają, należałoby jeszcze raz gorąco zaapelować do kobiet, aby one mężów swych powstrzymywały od gry hazardowej, a córkom swym zalecały: *„nie oddawaj ręki mężczyźnie karciarzowi!“*

Ba! Lecz wpierw nasze kobiety same powinny się wyrzec różnych gierek, a więc ćwików, tempelków, loteryjek i onze et demi. Gierki te na pozór niewinne, gra się o trojaczki, o sumki nic nie znaczące.

Lecz namiętność przy tego rodzaju grach wyradza się taka sama, jak przy grze wielkiej, gdzie złoto błyszczy na stole.

Porzucam ten niemiły temat.

Chciałem coś weselszego, poświątecznego napisać i skończyłem na reprymandzie przeciwko karciarzom.

Niestety tak zawsze prawie się kończy, że do wesołego nastroju fałszywa wmiesza się nuta — a dlaczego? Bo w nas jest wad bardzo dużo, bo jesteśmy lekkomyślni, rozrzutni, bo, niepamiętni na smutne położenie, własną ręką kopiemy sobie grób.

Mało kto z nas myśli o tem, że tylko nikczemne narody giną, szlachetne zaś utrzymają się i w najcięższej nawale.

Acer.

Szum drzew.

Przypłynął ku mnie cichy, przytłumiony
Jęk, wszczęty w sosnach, na krawędzi boru,
I wnet ogarnął wszystkie drzew korony,
Spowite w ciszy letniego wieczoru.

I las tajemnych dźwięków milijony,
Rozpełzujących się w głębie przestworu,
Jął wydobywać z swej piersi zielonej —
Zbyt późne echa przedwiecznego choru.

I moją duszę, jakby była drzewem,
Pełnem konarów, liściastych gałęzi,
Szum ten głęboki w dziwne wprawił [drżenie:
Nim się spostrzegłem, z cielesnej uwięzi
Rwie się i płynie, wślad za sosen śpiewem,
Gdzieś w bezgraniczne, nieznane prze-[strzenie.

Jan Kasprowicz.

Wiadomości.

— **Bezustanne** rewizye, procesy, indagacye, sądowe i policyjne przesłuchy, konfiskaty i więzienia sypią się jak z rogu obfitości na nasze pismo.

Wielką i ścisłą kilkogodzinną rewizyą urządziła znowu dnia 28-go z. m. po południu policya z nakazu poznańskiego sądu okręgowego w redakcyi, ekspedycyi, drukarni i prywatnem mieszkaniu wydawcy, celem znalezienia manuskryptu artykułu Ordona p. t. „Wydaleni z uniwersytetu“, zamieszczonego w numerze 19-ym „Pracy“ z r. b. Skonfiskowano wszystkie egzemplarze wzmiankowanego numeru, któreśmy mieli jeszcze w zapasie i zabrano trzy pakiety różnych manuskryptów. Manuskryptu artykułu p. t. „Wydaleni z uniwersytetu“ nie znaleziono, gdyż uległ zniszczeniu po wydrukowaniu.

Odpowiedzialnego redaktora naszego tygodnika, p. Wojtkowskiego zawezwano natychmiast na policyą, lecz po przesłuchaniu zaraz puszczono. Z wyrazu inkryminowanego artykułu: „arcymistrz hakatystów“ chciano skonstruować obrazę majestatu, lecz po oświadczeniu p. Wojtkowskiego do protokułu, że tu może być tylko mowa o p. Miquelu, zarzut ten powinien upaść.

Pan Miquel przecież majestatem nie jest! A trudno doprawdy pojąć, jak można miano „arcymistrza hakatyzmu“ odnosić do osoby cesarza, który hakatystom nawet swej sankcyi nie udzielił, a tym mniej stanąćby zechciał na ich czele. Tego monarcha ani nie uczynił, ani też bez uwłaczania koronie uczynićby nie mógł, jakkolwiek może arogancya i pretensyonalność hakatystycznych braciszków gotowa się nawet do takich pożądań posunąć. Nie wierzymy, iżby prokuratorya z powodu wywodów, dotyczących wyraźnie hakatyzmu i jego głównego mistrza Miquela, mogła wytoczyć proces o obrazę majestatu, bo podsuwanie takiej intencyi autorowi rzeczonego artykułu nie da się tutaj niczem uzasadnić.

— **Znowu zniesiony wyrok.** Pan Władysław Siemiątkowski, były odpowiedzialny redaktor „Pracy“, odsiadujący od dnia 30-go października r. z. w tutajszem więzieniu kary za przestępstwa prasowe, skazany został 21-go lutego r. b. przez tutajszy sąd ziemiański na 9 miesięcy więzienia za rzekome podburzanie do gwałtów (§ 130 kodeksu karnego) oraz za rzekome zohydzanie urządzeń państwowych (§ 131 kodeksu karnego), których to wykroczeń prokuratorya dopatrzyła się w artykule z 28-go października r. z. pod tytułem „Hańba stulecia“, omawiającym uwięzienie panny Janiny Omańkowskiej za bezpłatne uczenie dzieci języka polskiego.

Przeciw temu wyrokowi odwołał się p. Siemiątkowski do sądu rzeszy w Lipsku. Wniesiona rewizya została o tyle uwieńczona pomyślnym skutkiem, że sąd Rzeszy stwierdzenia zohydzenia urządzeń państwowych (§ 131), do jakiego sąd tutajszy doszedł, nie uznał za trafne, przeciwnie zaznaczył, że zarządzone dociekania wykazały, że oskarżony w artykule wzwyż wymienionym tylko czynność organów szkólnych ujemnej poddał krytyce, nie zaś istotne urządzenia państwowe, nie szkołę, jako taką i z tego powodu zniósł wyrok pierwszej instancyi.

Sprawa p. Siemiątkowskiego wytoczoną więc będzie niebawem po raz drugi przed izbę karną tutajszego sądu ziemiańskiego.

— **W Chicago** otworzyliśmy nową agencyą „Pracy“ w redakcyi „Sztandaru“ przy 796 South Ashlaud Avenue.

— **„Gazetę Gdańską“** nie wydaje p. mecenas Józef Palędzki w Gdańsku, jak mylnie podał nasz korespondent B. M. w zeszłym numerze „Pracy“, ale raczej dotychczasowy redaktor tej gazety, który także się nazywa Józef Palędzki, a jest krewnym adwokata. Z tej równości imion i nazwisk powstała pomyłka.

— Z powodu ostatniej rewizyi policyjnej spowodowanej konfiskatą numeru 19-go, zabrano nam całą masę manuskryptów, a między innemi także wiadomości, odpowiedzi od redakcyi, różne notatki i t. d. i t. d. przeznaczone do niniejszego numeru, skutkiem czego ich zamieścić nie mogliśmy.

— **Na życzenie** firmy tutejszej „Dankowski i Spółka“ — skład mebli artystycznych — zaznaczamy, że firma ta zamówiła polskie druki w drukarni żydowskiej jedynie dlatego, że ów właściciel drukarni zalegał z rachunkiem u firmy „Dankowski i Spółka.“

Wobec tego nie można firmie „Dankowski i Spółka“ robić najmniejszego zarzutu, że druki polskie oddała drukarni żydowskiej, by przez to przyjść do swych pieniędzy.

Polecając firmę „Dankowski i Spółka“ względom Szanownej Publiczności, możemy sumiennie zapewnić, że skład mebli tejże firmy jest bez przesady jedynym z największych w Wielkopolsce i śmiało może stawić czoło każdej pierwszorzędnej obcej firmie, nawet w Berlinie.

Towar trwały, doborowy, o wytwornym guście, mogący zadość uczynić choćby najwybredniejszym wymaganiom, przyczem cena przystępna, a usługa skora, uprzejma i rzetelna.

Czytelnicy pamiętajcie o polskiej firmie, o przemyśle polskim, gdyż to placówka dla dzieci Waszych.

— **Bank parcelacyjny** na Piekarach Nr. 18 w Poznaniu zakupiwszy wszystkie realności od p. Małeckiego w Żabikowie i Kotowie, stacya na miejscu w Żabikowie tuż pod Poznaniem, komunikuje swoim reflektantom, iż podzieli te obszary na jedno gospodarstwo z 305 morgami w Żabikowie, na drugie z 100 morgami w Kotowie, na trzecie z 57 morgami w Żabikowie, na czwarte z 30 morgami i 15 morgami, 5 parcel po 4 morgi, 20 parcel po 5 mórg, 80 mórg na różne parcele, a obsadę z obszernym domem i 7 morgowym ogrodem sprzedać zamierza osobno.

Termin parcelacyjny w **piątek dnia 14 czerwca o godz. $3^1/_2$** po południu na miejscu w Żabikowie.

(*Bankowi* należy się uznanie i podziękowanie tym bardziej, że o nabycie tych realności podobno reflektowali hakatyści. Przyp. Red.)

— **Szanownym** Czytelnikom zwracamy uwagę na anons Banku Parcelacyjnego, który, mając obecnie napływ kapitałów, nabywa nawet pretensye hypoteczne na takich dobrach i folwarkach ciążące, które się na parcelacyą nadają.

— **„Typy wielkopolskie“** na kartach widokowych. Znana firma poznańska „Antoni Rose“ puściła w świat nową seryą polskich kart widokowych, a mianowicie 15 kart, przedstawiających różne typy ludu wielkopolskiego, oraz jego oryginalne stroje, dziś coraz bardziej zanikające. Są to typy z różnych stron Księstwa, gospodarzy, gospodyń, robotników i robotnic wiejskich, dziewczyn wiejskich w strojnym stroju odświętnym, bamberek, dziecka wiejskiego, przytem także grupy rodzajowe typów wiejskich z Krajewic, rysunku p. J. Graczyńskiego. Karty wykonane są bardzo starannie, w kilku kolorach i jak sądzimy, chętnie powinny być używane przez amatorów tego sportu. Cena karty wynosi 20 fenygów.

— **Centralna drogerya** „Br. Sniegocki“ w Poznaniu przy placu Wilhelmowskim 10 (narożnik ulicy Rycerskiej) zaopatrzona jest zawsze tylko w doborowe, pierwszorzędne towary, które sprzedaje po cenach jak najtańszych. Cennik Nr. 1. na artykuły gospodarcze, gorzelnicze, domowe, chirurgiczne, malarskie, perfumerie i wody mineralne, oraz cennik Nr. 2. na aparaty fotograficzne i wszelkie przybory do fotografowania wysyła firma na żądanie gratis i franko.

Na stale zamieszczany anons na pierwszej stronie okładki zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom.

— **Renomowana,** istniejąca od lat blizko 30 w Poznaniu przy narożniku ulicy Berlińskiej i Rycerskiej cukiernia pod firmą „H.

Moszczeński" poleca wyborne ciasta, torty, baumkuchy oraz lody. Zlecenia na prowincyą uskuteczniają się odwrotną pocztą.

— **Fabryka** machin J. Moegelina w Poznaniu poleca kompletne urządzenia gorzelni oraz pojedyńcze aparaty gorzelnicze; uskutecznia także reparacye gorzelni. Kotły parowe i machiny parowe wykonuje w znacznie powiększonych warsztatach szybko i starannie.

— **Paniom gospodyniom** zwracamy baczną uwagę na ogłoszenie Księgarni Katolickiej w Poznaniu, przy Rynku 53, polecającej wyszłą co dopiero w 3-ciem wydaniu krakowską książkę kucharską Makarego 730-ci obiadów. Każda oszczędna i dobra gospodyni powinna się w książkę tę zaopatrzyć.

— **Na ogłoszenie** wydawnictwa Gebethnera i Wolffa w Warszawie zwracamy uwagę szanownym Czytelnikom mianowicie panom agronomom. Książki w ogłoszeniu wyszczególnione nabyć można we wszystkich księgarniach.

— **Najstarsza** i największa fabryka czekolady, cukrów, marcepanów i pierników Poznania i prowincyi pod firmą „Frenzel i Spł." (właściciel P. Kryszkiewicz) poleca w najlepszym towarze i w największym wyborze czekolady, kakao, kakao owsiane, karmelki, pomadki, pralinki, konfitury, biszkopty, andruty, herbaty, bombonierki, atrapy itd. itd. Najtańsze źródło zakupna dla panów kupców i cukierników.

— **Zabawa.** Towarzystwo śpiewu „Halka" urządza w niedzielę, dnia 2 czerwca r. b. zabawę latową w Urbanowie. Program bardzo urozmaicony śpiewami chórowemi. grami towarzyskiemi oraz wielką grą fantową. Bliższe szczegóły podają afisze.

— **Baczność.** W niedzielę dnia 2-go czerwca r. b., jako w 15-tą rocznicę założenia gniazda naszego odbędzie się rano o godzinie 9 msza św. u Bożego Ciała.

Prosimy Druhów o jak najliczniejszy udział.

Po mszy św. o godzinie 10 przed południem odbędzie się wspólne śniadanie w Domu Katolickim.

Czołem

Wydział Tow. Gimn. „Sokół" w Poznaniu.
Jesionek, sekretarz.

— **Na odbudowanie wieży** na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu I. M. z Kcyni 5 mrk., dziatwa szkólna z Chomiakówki pod Jagielnicą (Galicya) 1 m. 70 fen. Dotąd zebraliśmy na cel powyższy 531 m. 74 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **„Przodownica"** wychodzi rok II. w Krakowie co miesiąc i wzięła sobie za zadanie w popularnych artykułach historycznych, ekonomicznych, rolniczych, ogrodniczych, tudzież przez odpowiednie powiastki, wiersze, przez różne krótkie wskazówki praktyczne, odnoszące się do wychowywania dzieci, do prowadzenia gospodarstwa domowego i t. p., kształcić i uszlachetniać dusze, serca i umysł kobiet wiejskich, co nie przeszkadza, że i mężczyźni znajdą tam dla siebie wiele pożytecznych i zajmujących rzeczy. — Pracę mającą na celu podniesienie poziomu umysłowego i etycznego kobiet wiejskich, uważa „Przodownica" za nader doniosłą, bo kobiety na wsi są zarazem wychowawczyniami milionów dziatwy, przyszłych obywateli kraju, dzieci lepszej przyszłości Ojczyzny naszej....

„Przodownica" znajdować się powinna w każdym polskim domu, mianowicie nie powinno jej braknąć w żadnej strzesze wieśniaczej, gdyż pismo to prowadzi gospodsie wiejskie do światła, do wiedzy, do lepszej przyszłości narodu naszego.

Prenumerata „Przodownicy" jest bardzo nizka, gdyż wynosi na cały rok tylko **85 fenigów czyli 1 koronę.** Redakcya i administracya „Przodownicy" znajduje się w Krakowie przy ulicy Szpitalnej l. 7.

— **Odezwa** w sprawie dziatwy naszej szkolnej.

Zbliża się czas wielkich wakacyi i biedna dziatwa poznańska oczekuje z radością chwili, w której będzie mogła opuścić mury miasta, pył ulic i zaduchy mieszkań, aby pohasać i odżyć na świeżem powietrzu.

„Stałe kolonie wakacyjne" w Kobylnicy mogą dotąd tylko 110 dzieci pomieścić, a tu setki zgłaszają się i dopraszają bladą twarzą, przygasłem okiem, bezkrwistym wyglądem wytchnienia na orzeźwiającem powietrzu wiejskiem, wśród lasów i pól.

Imieniem więc tych setek maluczkich udajemy się z gorącą prośbą do szanownego naszego ofiarnego zawsze duchowieństwa i ziemiaństwa, aby i w tym roku raczyło otworzyć gościnnie swe domy dla biednej dziatwy poznańskiej.

Bóg zapłaci za dobrodziejstwo — a radość, jaką im sprawi przy końcu wakacyi zdrowy wygląd opuszczającej ich gościnne domy dziatwy, piękną będzie nagrodą.

Mamy więc nadzieję, że szanowne duchowieństwo i ziemiaństwo do prośby naszej się przychyli i pospieszy z rychłemi zgłoszeniami.

Szanownych dobrodziejów, którzy nie chcą przyjąć dzieci w gościnę, upraszamy o przekazanie nam nadzwyczajnej składki w wysokości 20 mrk. Za składkę tę możemy umieścić jedno dziecko na kolonii wakacyjnej.

Łaskawe zgłoszenia przyjmują redakcye pism poznańskich, oraz sekretarz Towarzystwa naszego p. Stanisław Trzeciakowski w Poznaniu, ulica Piotra nr. 7 (Ochronka św. Józefa).

Poznań w maju 1901 r.

Wydział „Kolonii Wakacyjnych Tow. „Stella".

Albin Andruszewski, prezes. Hr. Benzelstjerna Engeström, wiceprezes. Stanisław Trzeciakowski, sekretarz. Bolesław Ziętkiewicz skarbnik.

Ks. Zdzisław Czartoryski. Jan Czorba. Jan Głębocki. Aleksander Januchowski. Walery Łebiński. Dr. Wład. Łebiński. Hr. Zygm. Skórzewski. X. prałat Stychel. Hr. K. Żółtowski.

— **Mogilno,** d. 28. 5. 1901. Zawiązało się tu dzisiaj nowe towarzystwo handlowe pod firmą „Rólnik" z ograniczoną poręką.

Do zarządu zostali obrani pp.: kupiec Józef Stark, aptekarz Elzanowski, kupiec B. Junk.

Oprócz tego obrano 9 członków rady nadzorczej.

Nareszcie stało się zadość życzeniu od dawna objawianemu przez rolników okolicy Mogilna.

Nowemu Towarzystwu szczęść Boże.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

— **Wrocław.** Towarzystwo polsko-katolickie odbędzie w niedzielę dnia 2 czerwca b. r. w swoim lokalu o godzinie 6-tej wieczorem nadzwyczajne posiedzenie.

Na porządku dziennym pomiędzy innemi ważnemi sprawami zostanie wręczona drogocenna szarfa do chorągwi sprawiona przez panie, niejako za uznanie 11-letniej błogiej działalności Tow. polsko-katolickiego, a zarazem do zachęty do dalszej działalności.

Aby nadać większą powagę takiej uroczystości pożądany jest udział wszystkich członków. W dodatku zapraszamy wszystkich szczerożyczliwych rodaków na powyższą uroczystość, jak nie mniej na każde inne posiedzenia, które się odbywają w każdą 1-szą niedzielę po 1-szym i po 15-tym aż do 1-go października. Zarząd.

Od Redakcyi.

Imci Ks. J. B. Polska Ostrawa Sl. austr. Przedpłata uiszczona do 1 kwietnia 1902 r.

Imci Ks. J. W. Keltsch G. Sląz. Rocznik czwarty „Pracy" wyczerpany. Introligatornią mamy do własnego użytku. Wysełamy równocześnie kilka książek dla Czytelni tamtejszej.

Pana Karóla Hollera w Freising, Bawarya prosimy c podanie nam bliższego adresu, mianowicie ulicy i numeru, gdyż list wysłany do pana wrócił jako niedoręczalny.

HUMORYSTYKA.

Ładna rekomendacya.

— Biorę te kamasze, ale czy one aby są dobre?

— Czy dobre?... Niech no pan je tylko ponosi, zobaczy pan, że pan niedługo znów do mnie po nowe przyleci...

Przy stole.

— Ach, jakże można być tak nieuważną, Zuzanno... wszystką zupę wylałaś mi na nową suknię!...

— Niech pani będzie spokojna, nic się jeszcze tak wielkiego nie stało: zostało się tyle zupy w wazie, że dla pani i pana po talerzu będzie...

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy" **Wincenty Szmytkowski.**

— „Zioła lecznicze“, rosnące u nas dziko i hodowane w ogrodach i na polach, ich zgromadzenie, suszenie i przechowywanie spisał Tadeusz Śniegocki, Poznań. Nakładem autora. Czcionkami drukarni „Pracy“ (M. Biedermann.) 1901.“

Dziełko to nabyć można za nadesłaniem 60 fen. w Ekspedycyi „Pracy“ przy ul. Rycerskiej 38.

Oryginalne Fowlera pługi parowe będą wystawione na tegorocznym międzynarodowym targu maszyn w Wrocławiu w dniach 6-ym, 7-ym i 8-ym czerwca r. b. (patrz ogłoszenie).

Zwracamy uwagę panom palaczom na ogłoszenie **fabryki oryentalnej tabaki i papierosów „Yenidze“** w Dreźnie, mianowicie na jej specyalną markę t. zw. papierosy „Salem Aleikum.“

Zwracamy uwagę Szanownej Publiczności na anons **domu wysyłkowego Glasera w Halli n. S.**, dotyczący wózików dla dzieci i chorych.

W miejscu kuracyjnem i wodoleczniczem „Germanenbad“ koło Landeck na Szląsku osiągają chorzy i rekonwalescenci najlepsze rezultaty. — Cenniki opłatnie.

— Panie Ludwiku, podobno przyjaciel pański, pan Roman, odebrał sobie życie? Czy to z miłości?

— O nie, proszę pani, z pistoletu.

Zgrabny garson.

Gość. Cóż ty tak ostrożnie niesiesz ten kotlet?

Garson. A bo, proszę pana, już mi dwa razy spadł na ziemię.

Podatek. Obywatele pewnego małego miasteczka, będąc przeciążeni rozmaitego rodzaju podatkami, zwołali zgromadzenie i uchwalili wysłać do namiestnika deputacyę, by mu przykre położenie miasta przedstawić.

Na czele deputacyi wysłano rzeźnika i krawca, pierwszy był najtłuściejszym, drugi najchudszym w całem miasteczku. — Stanąwszy przed namiestnikiem, tak zakończyli przemowę: „Ekscelencyo! jeżeli chcesz widzieć dokładnie obraz naszego położenia, chciej się nam łaskawie przypatrzeć. Takie były dawne czasy (tu wystąpił naprzód tłusty rzeźnik), a tak się nam obecnie powodzi! (tu zaprezentował się chudy krawiec).

We dnie i w nocy otwarte.

Kawiarnia międzynarodowa

ulica Berlińska 17.

Właściciel: **William Hajek.**

Największa i najprzedniejsza kawiarnia w mieście.

Ogród z elektrycznem oświetleniem.

Sala bilardowa z 6 Dorfeldskiemi bilardami. 349

We dnie i w nocy otwarte.



Przeszło 500 pracowników.

Chcesz pan palić co dobrego?

to polecamy mu 335

„Salem Aleikum" papieros czysto turecki i pod gwarancyą ręcznego wyrobu.

Papierosy te sprzedaje się tylko luźno, bez korkowego i złotego mundsztuku. Kupując ten **wyrób**, jesteś Pan pewien, że płacisz za **jakość** a nie za **wyrób**. Numera na papierosach oznaczają ich cenę.

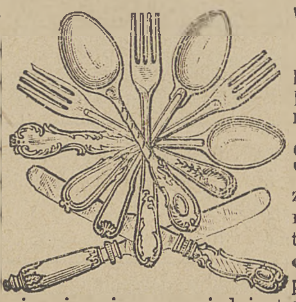
Nr. **3**: kosztuje **3** fen., Nr. **4** : **4** fen., Nr. **5** : **5** fen., Nr. **6** : **6** fen., Nr. **8** : **8** fen., Nr. **10** : **10** fen. sztuka.

Tylko wtenczas prawdziwe, jeżeli na papierosie cała firma podana:

Wschodnia fabryka papierosów i tabaki „Yenidze" w Dreznie.

„Salem Aleikum" jest prawnie zastrzeżone. Przestrzega się przed podrabianiem

Do nabycia w składach cygar i papierosów.



W miejsce kosztownych sreber polecam do wypraw po oryginalnych cenach fabrycznych

sztućce stołowe

ze znanej fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych **Christofle & Co. w Paryżu**, które przy codziennem użyciu niezmienną posiadają trwałość a pod względem pięknego wykonania i gustownych fasonów nie ustępują szczero srebrnym. 317

Oszczędności i korzyści

wynikające przy zakupnie całych wypraw wykazuje następujące

porównanie:

12 srebrnych łyżek, tyleż widelcy i noży w ciężkiej wadze srebra kosztuje około 300 marek. **Za połowę** tej sumy otrzymuje się natomiast:

12 łyżek stoł.	M. 26,40	12 łyżeczek do mokki	11,20
12 widelcy	„ 26,40	1 łyżka wazowa złoc.	„ 12,80
12 noży	„ 28.80	1 łyżka do kompotu	„ 3,40
2 łyżki półmisk.	14,40		
12 łyżeczek do kawy	M. 13,60		

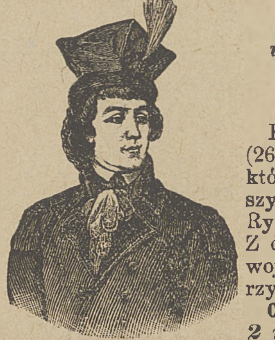
12 ławeczek pod noże Mk. 13,20.

Cały ten komplet najniezbędniejszych w codziennem gospodarstwie sprzętów razem kosztuje 150 marek.

Wszelkie reparacye, posrebrzanie starych sztućców i odnawianie aparatów kościelnych wykonuje po cenach przystępnych

Józef Stark w Poznaniu,

specyalny skład wyrobów platerowanych i sprzętów kośc., Wilhelmowska ul. nr. 21.



Księgarnia Katolicka

w Poznaniu (Rynek 53)

wydała i poleca:

Wojsko Kościuszki.

Książka ta wielkiego formatu (26×21 cm.) składa się z 22 tablic, które obejmują 105 figur tak pieszych jak i konnych żołnierzy. Rysował M. Stachowicz, z natury. Z dokładnym opisem oraz historyą wojska polskiego i spisem żołnierzy, oficerów i jenerałów z r. 1794. **Ceny:** Wydanie czarne: z opr. *2 m.*, z przes. *2,30 m.* **Wydanie** szare: Odbite w trzech szarych kolorach. Z opr. *3 m.*, z przes. *3,30m.* **Wydanie kolorowe:** Z opr. *6 m.*, z przes. *6,50 m.* Toż samo w pięknej oprawie płóciennej czerwonej z wyciskanym orłem i pogonią w złocie, z futerałem: *9 m.*, z przesyłką *9,50 m.* **Historya powstania Kościuszki** z dodatkiem spisu osób, które uczestniczyły w temże powstaniu oraz żywotów osób wybitne zajmujących stanowisko w r. 1794. Z *40* rycinami, stron *264*. **Cena:** bez oprawy *1 m.*, z przes. *1,20 m.*, z opr. w pół płótno *1,30 m.*, z przes. *1,50 m.*, z opr. w czerwone płótno z wyciskami złotemi *2 m.*, z przes. *2,30 m.*

Obrazy Kościuszki malowane przez W. Eliasza.

Portret Kościuszki, wielki olejny druk *40×58* cm. *1,60 m.*, z przes. *2 m.* Tenże obraz czarna litogr. *33×40* cm. *0,40 m.*, z przes. *0,70 m.*

Bitwa Racławicka, wielka kolorowa chromolitogr. *51×70* cm. *1,60 m.*, z przes. *2 m.* Tenże obraz czarna litogr. *0,80 m.*, z przes. *1,20 m.*

Przysięga w Krakowie, wielka kolor. chromolitogr. *51×70* cm. *2 m.* z przes. *2,50 m.* Tenże obraz czarna litogr. *1 m.*, z przes. *1,40 m.*

Kościuszko na koniu piękna kolorowa chromolitogr. *33×40* cm. *0,50 m.*, z przes. *0,80 m.* Obrazy te nagrodzone zostały srebrnym medalem na wystawie Lwowskiej. Kupujący od razu kilka obrazów opłaca tylko jednorazowe porto w sumie *0,50 m.* Należytość trzeba nadsyłać naprzód przekazem pocztowym do **Księgarni Katolickiej w Poznaniu** (Stary Rynek 53). Inne wydawnictwa Kościuszki podane są w osobnym cenniku, który wysyła się darmo i franko. 688

Już nigdy w życiu!!

340 sztuk tylko za 3,50 mk.

Piękny zegarek pozłacany z 3 letnią gwarancyą z piękn. łańcuszkiem, torebka skórzana do pieniędzy, eleg. pierścionek z imit. kamieniem dla panów, piękny scyzoryk, piękna szpilka z bryl. simil. do krawaty, garnitur guzików double do mankiet i koszul, lustro toalet. kieszonk., 5 przedmiotów do żarcików, które wzbudzają wesołość, piękny przyrząd do pisania, 25 przedmiotów do korespondencyi, eleg. paryzka broszka dla dam, para butonów z bryl. simil. bardzo uładzające oraz 300 sztuk różnych drobiazgów dla gospodyń gratis Wszystkie te 340 sztuk z zegarkiem, który sam już wart jest te pieniądze, kosztuje razem 3,50 przez zaliczkę pocztową nabyć można tylko w krótkim czasie z domu towarowego

P. Lust, Kraków, Krakau L. 7|8. 345

Warszawski magazyn obuwia

św. Marcin 68

Fr. Andrzejewskiego nast.

Michał Jóźwiak

poleca swój bogato zaopatrzony skład **modnego obuwia** wszelkiego rodzaju damskiego i męzkiego jako to: **obuwie salonowe, spacerowe i gospodarcze** znane dobrze sza. nownej klienteli z wygody, dobroci, a przytem **nadzwyczajnej lekkości i trwałości.**

Z powodu przejętego wielkiego zapasu obuwia polecam takowe **po znacznie zniżonych cenach.** 313

Osiadłem we Wrocławiu

przy Neue Taschenstr. 25a.

przyjmuje 251

9—12. 2—6.

St. Teresiński.

Ameryk. dentysta.

Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 103

Głogowska parowa fabryka stelmachska

Bredner i Okoniewski.

Głogowa, Glogau i. Schl.

J. K. Jasielski

adwokat ludowy

(pozasł. aktuaryusz sądowy)

w Poznaniu,

Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.





Znana w świecie **berlińska firma maszyn do szycia M. Jacobsohn Berlin N. 24. Linienstr. 126**, wsławiona długoletniem dostawianiem związkom pocztowym, wojskowym, leśniczym, nauczycielskim, kolejowym i urzędniczym, wysela *najnowsze, wysokoramienne familijne maszyny do szycia „Korona"* (system Singera) do krawiectwa i robót domowych. Silna budowa, piękna ozdoba, wprawianie w ruch nogą, cena 50 m. Czterotygodniowy czas próby, pięcioletnia gwarancya. Kilka tysięcy dostawionych w Niemczech związkom, warsztatom wojskowym i krawczyniom, można wszędzie oglądać. Katalogi i uznania bez kosztów franko. Marienbaum p. Düsseldorfem 1 maja 1896. Na łaskawe pismo Pańskie powiadamiam Pana, że z Pańskiej maszyny do szycia, dostawionej nam w roku 1890, jesteśmy nader zadowoleni. **Wistel, król. nadleśniczy.** 242

Monopol

tablica rachunkowa błyskawiczna.

Patent w Niemczech i za granicą.

Bardzo pojedyńcza i tania.

6 mk.

Wypiera wszelkie maszyny rachunkowe

Przyjąwszy wyłączne i jeneralne zastępstwo na. **W. Ks. Poznańskie**, wysyłam przez zaliczkę lub odebrawszy należytość. 110

Koszta przesyłki 25—50 fen.

A. Cybulski,

księgarnia — Poznań.

J. Moegelin
T. z o. p.
Poznań.

Rok założenia 1853.

Kompletne urządzenia gorzelni,

Reparacye gorzelni,

Pojedyncze aparaty gorzelnicze,

Kotły parowe — Machiny parowe

wykonuje w znacznie powiększonych warsztatach szybko i starannie 330

fabryka machin

J. Moegelin T. z o. p. w Poznaniu.



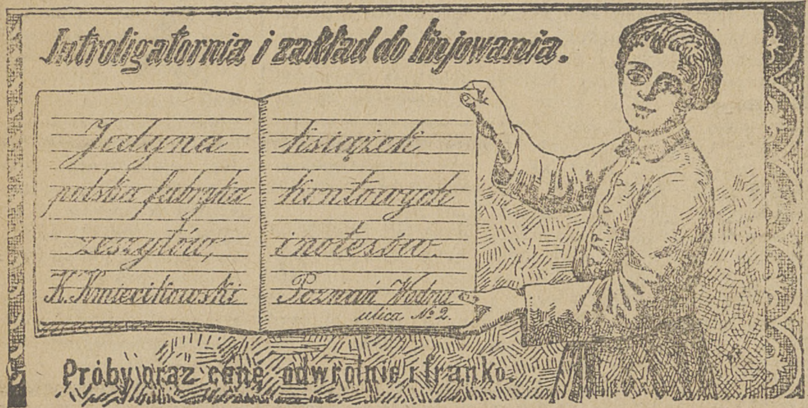
J. S. Plewkiewicz

308 Poznań W. 6.

ul. Wielka Berlińska 54.

Skład żelaza i sprzętów kuchennych.

Telefon Nr. 1270.



Materyał na dachy

a mianowicie:

falcówkę francuzką,
falcówkę systemu Woigta i Kretznera,
dachówkę zwyczajną, polewaną, cugobowaną i w kolorze naturalnym

poleca w wyborowym gatunku 406

Cegielnia w Przysiece

G. m. b. H

Próby i cenniki franko! Próby i cenniki franko!

Ból zębów spróchniałych usuwa natychmiast **„Kropp'a wata do zębów."** (20% waty Carvacrol). Za flaszkę 50 fen. u B. Sniegockiego i Th. Müllera. 154

Karty okrętowe

z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.

poleca 108

Adam Spektorek

w Chodzieżu (Kolmar i Pr.).

☞ Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia katolickiego św. Rafaela, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

Nowe urządzenia gorzelnicze, także pojed. aparata dostarcza tanio. Of. pod O. T. 24 do *Haasenstein & Vogler.* A. G. Ann. Exp. Königsberg in Pr. 777

Oryginalne

Fowlera pługi parowe

o sile 10, 16 i 20 koni wraz z rozmaitemi **przyborami do pługów parowych, wozów mieszkalnych i wozów do wody,** odpowiadające małym, średnim i większym rozmiarom gospodarczym, dalej 282

lokomotywy drożne

będą wystawione na

wrocławskiem targu maszyn

od 6 do 8 czerwca 1901 r.

Do obejrzenia zaprasza

John Fowler & Co.

z Magdeburga.

Podczas trwania wystawy maszyn będzie nasz zastępca, p. *Karol Gross* z Wrocławia, Ernststrasse 12, obecnym.

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach

Międzynarodowe Biuro Patentowe Techniczne

J. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.,

545 **Fryderykowska 78.**

(Właśc. firmy: **A. Mühle i W. Ziołecki.**)

Mimowolna „poezya", podsłuchana na ulicy:
— Cóż, wysyłasz żonę na lato do Zoppott?
— Właśnie już zaczynam z tą sprawą mieć kłopot.

Mając obecnie znaczniejszy napływ kapitałów, nabywamy także 332

pretensye hypoteczne,

lecz tylko na takich dobrach i folwarkach ciążące, które się **kwalifikują** na parcelacyą.

Bank Parcelacyjny.

Poznań, na Piekarach Nr. 18.

Gospodarstwo

w powiecie tucholskim, około 250 mrg. znakomitej ziemi, z nowemi budynkami i kompletnym inwentarzem, mamy na sprzedaż pod korzystnemi warunkami, przy zaliczce 8,000 talarów. 338

Bank Ziemski w Poznaniu

ul. Wiktoryi nr. 2.

Mam zaraz do sprzedania:

1. Restgut około 60 mórg z łąkami, nowe budynki inwentarz w **Jastrzembowie pod Trzemesznem.**
2. Tamże ciegielnią z rolą.
3. Restgut około 50 mórg z łąkami, bardzo dobre budynki, inwentarz żywy i martwy, przy domu około 5 mórg bardzo pięknego ogrodu ze stawkiem w **Parlinku nr. 1 pod Mogilnem.**
4. **W Dembnie pod Mogilnem** wiatrak z budynkami, żywym i martwym inwentarzem i około 20 mórg.
5. **W Mijanowie pod Wilatowem** 2 małe gospodarstwa z budynkami i zasiewami, każde po 40 mórg, a jedno 80 mórg z nowymi budynkami.

Warunki bardzo korzystne. 333

Józef Stark — Mogilno.

Antoni Rose,

Poznań—Bazar

poleca

Wielki wybór tapet

od 15 fen. za rólon począwszy, **wszelkie dekoracye, borty, rozety sztukowe.** Znane z trwałości lincrusta — tapety oraz **linoleum** pierwszorzędnych fabryk.

Papier transparentowy „Diafania“ na szkło.
!!! Wszelkie próby na żądanie franko!!!

Skład materyałów piśmiennych.

Zakład litograficzny i drukarnia.

Fabryka wyrobów papierowych, książek kontowych i rejestrów gospodarczych.

Plakaty, etykiety, dyplomy,

karty wizytowe itd.

wykonuje się spiesznie i akuratnie po najtańszej cenie. 314

W. Becker, Poznań

właściciel M. Łukomski,

Plac Wilhelmowski, róg Teatralnej,

skład kawy, herbaty, win

delikatesów i ryb morskich.

Winiarnia. 244

Oddzielny skład cygar i importów.

Grünschilda i Bythinera

w Poznaniu

Handel drzewa

przy bramie dębińskiej

sprzedaje po bardzo nizkich cenach 342
stolarzom i bednarzom

suche, dobre, bardzo szerokie 1/2 i 3/4 calowe sosnowe deski z wierzchołków, jako też 3/4 calowe deski olszowe. — Dalej 3/4, 4/4, 5/5 i 6/4 calowe deski z odziemków.

Do budowli:

balki, blachy, kantówki, łaty, szalówki i deski na podłogi.

Właśnie opuściło prasę trzecie, znacznie pomnożone wydanie, znanego i cenionego w szerok. kołach polsk. publiczności

śpiewnika

pod tytułem

Zbiór pieśni patryotycznych i narodowych

zebranych przez **Fr. Barańskiego.** Wydanie III pomnożone.
Część I. Muzyka zawiera na 126 stronnicach pięknego druku 110 numerów pieśni w łatwym i ładnym układzie na fortepian i do śpiewu. **Część II.** Słowa do melodyi umieszczonych w części I z licznemi do każdej prawie pieśni waryantami. — Część ta zawiera tekstu do przeszło 300 pieśni na 192 stronnicach. Całość (2 części razem) kosztuje mrk. 3,75. Część I muzyka osobno kosztuje mrk. 2,50. Część II tekst kosztuje mrk. 1,65.

Wydawnictwo Księgarni Polskiej

Bernarda Połonieckiego

we Lwowie, plac Maryacki 11.

Na składzie we wszystkich księgarniach. 283

Mogilno.

Kram z pomieszkaniem w rynku jest zaraz do wydzierżawienia. Kram ma wielkie wyst. okno i nadaje się do każdego interesu.

Józef Stark,

Mogilno. 334

Wiatrak

nowy i znakomicie urządzony z motorem o sile 12 koni, na życzenie także z winnym ogrodem i rolą, jest pod korzystnymi warunkami natychmiast na sprzedaż. Bliższych szczegółów udzieli 347

H. Rackwitz

Kopnitz.

Piekarnia

położona korzystnie przy rynku, najlepsza w miejście, z bardzo dobremi budynkami jest oddzielnie lub też z rolą przy małej zaliczce natychmiast na sprzedaż. Bliższych szczegółów udzieli 348

H. Rackwitz,

Kopnitz.



Kto chce nabyć tanio rzeczywiście elegancki i wyborowy ***wózik dla dzieci*** sportowy lub dla chorych, niech każe sobie przesłać darmo i franco opatrzony wielu illustracyami główny spis domu wysełkowego dla dzieci wózików ***Glasera w Halle a. S. 85.*** Albrechstr. 43.

Wysełka modeli na r. 1901 bez obliczenia fracht. do wszystkich stacyi. Familiom pewnym na raty. 343

Księgarnia katolicka

Antoniego Stoca,

w Katowicach, na Gór. Śl.

poszukuje

praktykanta

czyli ucznia

chcącego się poświęcić zawodowi księgarskiemu. Na miejscu okazya wyuczenia się języków obcych, specyalnie rosyjskiego. 296

Pomocnika

do kantoru poszukuje

A. Krzyżanowski,

Poznań, 318

ulica Piaskowa 10.

H. Moszczeński.

Cukiernia

założona r. 1872.

Poznań,

róg ul. Berlińskiej nr. 1 i Rycerskiej 40.

Poleca 340

wyborowe ciasta,

torty, baumkucheny,

lody i t. d.

Zamiejscowe zlecenia uskutecznia się odwrotnie.

Dla innego przedsiębiorstwa, jest od zaraz dobrze prosperujący

handel korzenny, drogeryjny, wina likworów, koniaków itd.,

połączony

z wyszynkiem wódek

z pełnym konsensem do sprzedania.
Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. ***J. nr. 339.***

Wdowiec, posiedziciel folwarku 45 lat, przystojny, szuka dla braku znajomości pań

żony,

najchętniej bezdzietne wdowy, panie, posiadające 8,000 do 20,000 mk., raczą swe oferty nadesłać do Ekspedycyi „Pracy“ I. D. Nr. 299.
Dyskrecya rzecz honoru.

Przemysłowiec, kawaler, 33 lat liczący posiadający 3,000 mk. szuka dla braku znajomości Pań,

towarzyszki życia.

Panny miłej powierzchowności 20—27 lat, z dobrej familii cokolwiek z majątkiem, raczą nadesłać swe oferty wraz z fotografią pod adrs. K. B. Nr. 178 Gelsenkirchen. Postlagernd. Dyskrecya rzecz honoru. 322

Przystojny kawaler,

25 lat liczący, piekarz, właściciel dobrze prosperującej piekarni, szuka dla braku znajomości pań 300

Towarzyszki życia.

Panienki lub młode wdówki bezdzietne, w wieku 18—26 lat, posiadające cokolwiek majątku, z dobrej familii, raczą swe oferty wraz z fotografią złożyć w eksped. „Pracy“ pod lit. **A. J. 300.** — Dyskrecya rzecz honoru.

Rodak, właściciel wielkiej parowej mleczarni, w 25 roku, szuka na tej drodze 328

Towarzyszki życia.

Panny posiadające cokolwiek wykształcenia, znające także język niemiecki z odpowiedniem majątkiem, raczą nadesłać łaskawe oferty wraz z fotografią pod lit. **B. R. 328** do ekspedycyi „Pracy“.
Dyskrecya rzecz honoru.

Kupiec, liczący lat 35, kawaler, przystojny, rzutki i dzielny w swym zawodzie, z akademickiem wykształceniem i z znanej rodziny, pragnie się

ożenić

z panienką dobrze wychowaną i posiadającą odpowiedni posag.
Łask. of. wraz z fotogr. upr. do Eksp. „Pracy“ pod lit. X. Y. 324. Dyskrecya pod słow. honoru.

W Redakcyi.

— Co pan każe?

— Mam tu śliczne ody wiosenne; mogę panu redaktorowi odstąpić je taniej z powodu spóźnionego sezonu.

Prosimy odciąć.

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für den Monat Juni die in Posen erscheinende Wochenschrift

„PRACA“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 103 der Zeitungspreisliste)

für 42 Pfg.

(Imię i nazwisko):...

(Mieszkanie):...

Obige 42 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

...., *den* ....

Kaiserl. Post...



Wychodźcy.

Album „Pracy."

Drukiem Pracy."